

**Ks. Wacław Makoś MIC**

**DZIEJE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO  
O. STANISŁAWA OD JEZUSA MARYI PAPCZYŃSKIEGO**

**Puszcza Mariańska 2007**

## **Dzieje procesu beatyfikacyjnego**

### **o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego**

Przy śledzeniu sławy świętości o. Stanisława Papczyńskiego spontanicznie może pojawić się myśl, że sprawa beatyfikacji tak świątobliwego człowieka i cudotwórcy nie powinna napotkać trudności. Spójrzmy jednak na kalendarium procesu beatyfikacyjnego.

**1701** - 17 września śmierć Sługi Bożego o. Stanisława Papczyńskiego;

**1704** – o. Mansueto Leporini OFMRef. pisze biografię o. Papczyńskiego, *Vita Fundatoris* (*Życie Założyciela* itd.);

**1751** - 30.04. o. Kazimierz Wyszyński jako prokurator zakonu udaje się do Rzymu i tam podejmuje starania zmierzające do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego;

**1754** - o. K. Wyszyński kończy pisać *Vita Servi Dei* (*Życie Sługi Bożego* itd.);

**1767** - 1.01 gen. zakonu Jacek Wasilewski mianuje o. Ludwika Zapałkowicza prokuratorem do prowadzenia sprawy beatyfikacyjnej;

**1767** - 9.04 bp Teodor Czartoryski deleguje biskupa Józefa Załuskiego do prowadzenia procesu, dając mu do pomocy dwóch sędziów i promotora fiskalnego;

**1767** - 10.06 pierwsza sesja *Poznańskiego informacyjnego procesu beatyfikacyjnego* Sł. Bożego o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego w kościele reformatów w Warszawie;

**1767** - 26.09 przerwa procesu, z powodu uwięzienia przez Moskali biskupa Józefa Załuskiego, przewodniczącego trybunału;

**1768** - 1.01 nominacja na to samo stanowisko przewodniczącego Antoniego Okęckiego i kontynuacja procesu;

**1769** - 4.10 zakończenie procesu, przesłanie akt do Kongregacji w Rzymie;

**1772** - przedstawienie sprawy przez adwokata w *Informatio* i *Summarium*;

**1775** - Uwagi Promotora Wiary (*Animadversiones Fidei Promotoris*);

**1775** - 15.07 dekret Kongregacji Rytów aprobujący pisma Sługi Bożego;

**1775** - odpowiedzi adwokata Alojzego Alegianiego na zarzuty Promotora Wiary, które jednak okazują się niewystarczające;

**1775-1952** - przerwa;

**1952** - mianowanie postulatora przez Kapitułę Generalną Marianów;

**1977** - publikacja przez Kongregację ds. Świętych opracowania pt.: *Stanislai a Iesu Maria Papczyński etc., Positio super introductione causae*, Romae 1977;

**1977** - 23.11 publikacja *Relatio et vota* z posiedzenia konsultorów-historyków;

1990 - publikacja dodatkowych wyjaśnień, pt. *Informatio*;  
1990 - 8.10 orzeczenie Kongregacji ds. Świętych mówiące o regularności (ważności) procesu prowadzonego w XVIII w.;  
1991 - 22.01 publikacja *Relatio et vota* z zebrania konsultorów-teologów;  
1991 - publikacja dodatkowych wyjaśnień *Explicationes ad adnotationes Congressus Peculiaris super Virtutibus diei 22 ianuarii habiti*;  
1992 - 13.06 ogłoszenie *Dekretu o heroicznosci cnót* Ojca Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego przez Jana Pawła II;  
2006 – 16.12 ogłoszenie dekretu o cudzie za przyczyną Ojca Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego przez Benedykta XVI<sup>1</sup>.

**2007 – 16. 09 data beatyfikacji o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego w Licheniu przez Sekretarza Stanu kard. Tarcisio Bertone.**

Możemy zauważyć, że proces beatyfikacyjny o. Papczyńskiego zaczął się z dużym opóźnieniem, bo po upływie ponad sześćdziesięciu lat od jego zgonu. Do chwili obecnej minęło już ponad trzysta lat od śmierci Sługi Bożego, a od rozpoczęcia jego procesu ok. dwieście czterdzieści i dopiero teraz – po wydanym w 1992 r. przez papieża Jana Pawła II akcie heroicznosci cnót o. Stanisława i po ogłoszeniu przez Ojca św. Benedykta XVI (16 grudnia 2006 r.) dekretu o cudzie uzyskanym za przyczyną tegoż Sługi Bożego – nadszedł moment wyniesienia go na ołtarze, ustalony na 16 września 2007 r. Dlatego warto zastanowić się i znaleźć odpowiedzi przynajmniej na następujące pytania:

- 1 – Dlaczego proces o. Papczyńskiego zaczął się tak późno?
- 2 – Co sprawiło, że, że proces w XVIII wieku zakończył się niepomyślnie?
- 3 – Dlaczego mimo to, po niemal dwustu latach, proces został wznowiony?
- 4 – Jak zostały wyjaśnione zarzuty i rozwiązane najtrudniejsze problemy?
- 5 – Kim w istocie był i czego może nas uczyć o. Stanisław Papczyński?

## **1. Przyczyny opóźnienia procesu**

Gdy chodzi o przyczyny, dla których dopiero po upływie przeszło sześćdziesięciu lat po śmierci rozpoczęto proces beatyfikacyjny o. Stanisława, było ich kilka, a każda z nich wzięta osobno wystarczyłaby, żeby wytłumaczyć duże opóźnienie<sup>2</sup>. O nich rozmawiał kilka razy o. Wyszyński z adwokatem L. Alegianim, o. A. Budryoli TJ - ekspertem od spraw kanonizacyjnych i wymieniał je również w listach do generała Zakonu o. Kajetana Wetyckiego<sup>3</sup>. Tak do niego pisał:

---

<sup>1</sup> Opis cudownego faktu został umieszczony na końcu artykułu jako aneks 2.

<sup>2</sup> Zob. na ten temat: *Positio Pap.*, s. 773-775.

<sup>3</sup> Zob. list o. Kazimierza do K. Wetyckiego z 16.10.1751 r.: *Lecz gdym mu [adwokatowi] przelożył, że do tego były przeszkody różne, i od różnych prześladowania Zakonu naszego; musieliśmy się wprzód starać jakoby Zakon ustawić, i uwolnić się od prześladowań, po tym też zaś nastąpiło powietrze, i różne wojny, więc czasu-*

*A żeśmy zaś tak nie rychło z tym się odetchnęli, tedy [o. Budrioli] kazał przyczyny kłaść wobec Sędziów, jako to się stało na skutek różnych prześladowań Zakonu naszego przez wielu, także przez naszych, jako jest i w Procesie Błogosławionego Józefa Kalasantego, tudzież wojny, powietrza, także zaniedbania naszych poprzedników, i w jaki sposób z tego powodu zostali ukarani przez Pana; na koniec ubóstwo naszego Zakonu, gdyż to się zaraz bezpośrednio po szlachetnej śmierci Czcigodnego Ojca czynić miało<sup>4</sup>.*

*Pan Bóg ci sam jest świadkiem, że z mojej strony, jakem w tym Zakonie jest, zawszem to naszym radził, i Przełożonym moim perswadowałem, lecz się zawsze próżnymi tłumaczeniami z tego wymawiali, dowodząc sobie i mnie, że dopiero po stu latach takie sprawy godzi się zaczynać, lecz gdy w Rzymie umyślnie w tym celu stanąwszy Adwokatów się radził, wyrozumiałwszy iż ta sprawa nie tylko że się tak długo odwlekała, ale że bez zwłoki trzeba ją zaczynać, bardzo mi żal, że za czasu Prepozytury mojej o tym wiadomości nie miał, więc Wielce Czcigodnego Ojca uniznienie upraszam, aby jako najprędzej chciał naprawić moją ignorancję i niedbalstwo<sup>5</sup>.*

Do przeszkód więc obiektywnych z całą pewnością należała wojna ze Szwecją (1705), a zaraz po niej wielka zaraza. Jako następny powód trzeba wymienić konsekwencję jednego ze skutków tych nieszczęść, tj. śmierci wielu księży diecezjalnych z powodu epidemii. Ich brak bp Adam Rostkowski zdecydował się uzupełnić zakonnikami. Posunięcie biskupa zbiegło się u marianów z poważnym kryzysem wewnętrznym zakonu i z prześladowaniami<sup>6</sup>, co stało się czynnikiem sprzyjającym jego inicjatywie, lub nawet prowokującym do niej. W rezultacie tego biskup rozesłał marianów po parafiach diecezji, zamykając przy tym nowicjat. Stąd od jego nazwiska nazwano ten akt „rozproszaniem rostkowskim” (1716). W klasztorach pozostało zaledwie ośmiu starszych wiekiem ojców<sup>7</sup>, a przy znikomej liczbie takich członków, i do tego żyjących w wielkim ubóstwie, trzeba było walczyć o byt i przetrwanie, co nie sprzyjało zwracaniu uwagi na inne sprawy. Gdy kryzys minął (1722), z pomocą następnego biskupa Piotra Tarło trzeba było odbudować zniszczone struktury, zadbać o nabór nowych członków i przywrócić z powrotem zaniedbaną karność zakonną. Można przy tym dodać, że zakon nie miał w Rzymie protektora<sup>8</sup>, a w kraju brak było eksperta, a zatem nie było miarodajnych informacji dotyczących beatyfi-

---

*śmy sposobnego do zaczczenia Procesu o święcie dokonanym życiu naszego Założyciela nie mieli* (K. Wyszyński, *Dziennik czynności*, DW 3, f. 20r).

<sup>4</sup> List z 29 lipca 1752 r.; por. też DW 3, ff. 29r-29v oraz list z 19 sierpnia 1752; DW 3, f. 31v.

<sup>5</sup> List z 17 lutego 1753 r.; zob też DW 3, ff. 34r-34v.

<sup>6</sup> Do prześladowanych należała wtedy też rodzina Wyszyńskich. Pisze o tym o. Kazimierz: *O szlacheckiej rodzinie, która niegdyś była przeciwna Studze Bożemu i jego Zgromadzeniu, sądząc, że chce on reformować Instytut Szkół Pobożnych, mogą zaświadczyć nie tylko obcy, ale także ze swej pobożności sama rodzina. Jest to rzecz wiadoma i oczywista, bo z tej rodziny, jest postulator sprawy Sługi Bożego przy Stolicy Apostolskiej*, (List do o. Wetyckiego z 18 grudnia 1751 r.; *Quaedam adnotationes* § 19, w: *Pisma O. Kazimierza Wyszyńskiego*, Puszca Mariańska 2002, Pisma KW, s. 219).

<sup>7</sup> Por. K. Wyszyński, *Vita Servi Dei Stanislai etc.*, VW, f. 29v, § 109.

<sup>8</sup> Zob. np., DW 4, s. 28-29.

kacji. Niektórzy członkowie byli przekonani, że dopiero po stu latach od śmierci świętobliwego kandydata na ołtarze można rozpocząć jego proces beatyfikacyjny.

Po przeprowadzonych wcześniej rozważaniach na temat sławy świętości, możemy z całą pewnością powiedzieć, że przyczyną opóźnienia nie był brak przeświadczenia członków o świętości o. Założyciela. Można by jedynie mieć pewną wątpliwość co do zdania o. Joachima w tej sprawie, który był kilkakrotnie generałem Zakonu, a więc odpowiedzialnym za podjęcie inicjatywy, a nic w sprawie beatyfikacji nie zrobił. Dlatego ktoś ze współczesnych krytyków uznał, że o. Joachim nie uważał o. Stanisława za świętego i był przeciwny jego beatyfikacji<sup>9</sup>. Należy jednak rzecz potraktować precyzyjniej. Nie można dowieść, że nie uważał o. Stanisława za świętego, gdyż są racje przeciwne, a ponadto – jak już wiemy – były poważne obiektywne przeszkody do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. Przecież na pewno o. Joachim będąc generałem prosił o. M. Leporiniego OFM o napisanie życiorysu Założyciela Zgromadzenia i jako naoczny świadek życia Sługi Bożego wspierał go w realizacji tego zadania. To on mógł stworzyć biografowi odpowiednie do tego warunki, dając mu pozwolenie na korzystanie z archiwum zakonu. Na niego w swoich zeznaniach powołują się świadkowie w beatyfikacyjnym procesie poznańskim, a podawane przez nich wiadomości mówią o świętości Założyciela. Wreszcie też znany marianom fakt referuje o. Wyszyński, choć przecież wobec o. Joachima był dostatecznie krytyczny: *Nasi też świadczą mogą jako ks. Joachim przybywszy już po zmarłym, padł do nóg jego z płaczem wołając: «A nas święty Ojciez komu zostawiłeś» etc., co wszystko musiało pochodzić z opinii o jego wielkiej świętości*<sup>10</sup>.

Niezależnie od uznania świętości Sługi Bożego przez o. Joachima, i choć do odkładania procesu beatyfikacyjnego w jakiejś mierze mógł się przyczynić brak ludzi, a także obawa przed dużymi kosztami<sup>11</sup>, jednak bez wątpienia nie one były istotnymi powodami opóźnienia procesu, lecz jego niezdrowa ambicja. Według zdania o. Kazimierza, ambicja o. Joachima stanowiła główną przyczynę odkładania sprawy. To ona jeszcze za życia Sługi Bożego bywała powodem napięć między o. Joachimem i o. Stanisławem<sup>12</sup>, a doszła do szczytu wtedy, gdy pomyślnie załatwił w Rzymie sprawę aprobaty papieskiej Zgromadzenia, czego wcześniej nie udało się osiągnąć nawet samemu Założycielowi. Dlatego po śmierci o. Stanisława o. Joachim zaczął występować w roli założyciela zakonu. Mówi o tym o. Kazimierz:

---

<sup>9</sup> *Il Leporini... avrà forse ascoltato... gli elogi dei confratelli d'ultima ora (ma non certamente dalla bocca del successore del Servo di Dio, cioè del P. Gioachino Kozłowski, generale dell'Ordine per molti anni /1702-1715; 1725-1728/, che sempre s'opponeva all'introduzione della Causa...*, (*Relatio et vota - hist.*, RVH s. 13; za nim powtarza to samo zdanie również drugi konsultor teolog; zob. *Relatio et vota - theol.*, RVT, s. 28-29).

<sup>10</sup> DW 3, f. 15r, § 12.

<sup>11</sup> Ten problem będzie niepokoił też o. Wetyckiego (zob. list z 19 sierpnia 1752 r., DW 3 f. 31r, Pisma KW, 381-382).

<sup>12</sup> *W wielu rzeczach sprzeciwiał się O. Stanisławowi [...] i czynił nie tak jak on rozkazywał, [...] i inne Jego już w starości będącego stanowienia odmieniał.* (DW 3, f.17r; por. też *Processus Posnaniens.*, PP, f. 67r-67v).

*Pewien Zakonnik, towarzysz Sługi Bożego, choć wprowadził wiele czynił dla stabilizacji Zgromadzenia Mariańskiego i posłany do Rzymu uzyskał aprobatę i zatwierdzenie zakonu [...]. Dlatego jednak, że tego dokonał, wydawało mu się, że więcej osiągnął niż Założyciel. Tak więc ulegając próżnej chwale, pragnął uczynić siebie samego niejako Założycielem i Patriarchą. Objąwszy władzę w Mariańskim Zgromadzeniu ukrywał wszelkie zasługi, cnoty i świętość swego Założyciela, i on do którego należało rozpoczęcie procesu, raczej sobie samemu wszystko przypisywał. I chociaż bracia, i ja sam nakłaniałem go do wszczęcia procesu tak wielkiego Sługi Bożego, w żaden sposób nie chciał na to przystać. Gdy więc ciało Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława, przez dziesięć lat, wskutek zalania wodą, w Wieczerniku Pańskim pływało w wodzie, wcale nie troszczył się o jego podniesienie, aż on sam, przepławiając się pod Warszawą przez rzekę Wisłę, utonął w wodzie i w ten sposób pozostawił nam miejsce do rozpoczęcia procesu Czcigodnego Sługi Bożego Stanisława od Jezusa i Maryi<sup>13</sup>.*

*Na koniec widząc iż on Zakon nasz chce rozbić, zamyślając sam się prawie Patriarchą onego czynić, a Czcigodnego Instytutora pamięć zagubiał, musiałem się do Rzymu wybrać, chcąc tu wszelkim nowościami zabiegać, w czym on mi wszelkimi sposobami zabiegając, jednak nie mógł. [...] przecież on także kusił się w Rzymie prokurować na swoją korzyść dokumenty dla Kongregacji naszej w sposób najskrytszy przede mną, które by były przyniosły wielkie naszej kongregacji zamieszanie, i u Dobrodziejów niemałą niestateczności cenzurę, lecz mi te machiny jego sam Pan Bóg w Rzymie odkrył i onemu popsował<sup>14</sup>.*

Sprawy są więc na tyle jasne, że możemy na postawione pierwsze pytanie sformułować adekwatną odpowiedź. Najpierw na przeszkodzie do rozpoczęcia procesu stały wojny, zarazy i kryzys zakonu, jednocześnie jednak i wtedy, i po zażegnaniu kryzysu, sprawę blokował o. Joachim. Po jego zaś tragicznej śmierci w 1730 r. przeważała błędna opinia większości ojców, że dopiero w sto lat po zgonie Sługi Bożego „godzi się zaczynać proces beatyfikacyjny”. Zdobycie przez o. Wyszyńskiego na ten temat właściwych informacji w Rzymie stało się decydującym momentem, od którego podjęto konkretne starania o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego o. Stanisława Papczyńskiego.

## **2. Powód niepomyślnego zakończenia procesu w XVIII wieku**

Bóg posługując się ludźmi, dobrze zna ich słabości, ignorancję, ambicje i zaniedbania, i niekiedy dopuszcza, że stają się one przyczyną opóźnienia beatyfikacji. Jednak nie kto inny ale w istocie i ostatecznie On decyduje - uwzględniając te ludzkie uwarunkowania oraz potrzeby Kościoła - kto i kiedy będzie wyniesiony na ołtarze.

---

<sup>13</sup> C. Wyszyński, *Vita Venerabilis Servi Dei Patris Stanislai a Iesu Maria*, [VW], ff. 29v-30r, § 110. Gdy o. Joachim uległ tragicznemu wypadkowi, jego znajomi w Rzymie rozpowiadali, że utopił się założyciel marianów (por. Pisma KW, s. 343, list do o. Wetyckiego z 15 marca 1752 r., f. 24r).

<sup>14</sup> Zob. Pisma KW, s. 117-118; (DW 3, f. 17r).

Nie możemy tego przeoczyć, że u podstawy procesu wynoszenia jakiegoś kandydata na ołtarze musi znajdować się wola Boża, a nie sama decyzja ludzka, wyrachowanie czy konweniencja. Nawet po ustaleniu świętobliwości jego życia ( po ogłoszeniu aktu heroiczności cnót) wymagany jest jeszcze cud, aby było pewne, że to Bóg wypowiada ostatnie słowo. Do obowiązku tych, którzy są odpowiedzialni za przygotowanie i wszczęcie procesu beatyfikacyjnego należy więc odczytanie woli Bożej z odpowiednich znaków i dopiero po uzyskaniu co do niej pewności, podjęcie starań o beatyfikację. Takich znaków w zasadzie dostarcza istniejąca sława świętości kandydata. Znając sławę świętości Sługi Bożego o. Stanisława, do której powstania przyczyniło się jego świętobliwe życie, jak również fenomeny nadzwyczajne, marianie byli przekonani, że w nich wyraża się wola Boża wyniesienia go na ołtarze. Bóg przecież udzielał mu łask do prowadzenia świętobliwego życia i On wyróżniał go charyzmatami stanowiącymi niewątpliwe znaki posługiwania się Jego mocą. To więc pobudzało marianów do wszczęcia starań o wyniesienie o. Stanisława na ołtarze.

Z przytoczonych wyżej wypowiedzi o. Kazimierza widać, że marianom zależało na wyniesieniu Założyciela na ołtarze, ale odpowiedzialny za to o. Joachim miał swoje powody, żeby proces odkładać. Gdy znowu inni dochodzili do władzy i stawali się odpowiedzialni za rozpoczęcie sprawy, ci z kolei byli przekonani, że trzeba czekać aż upłynie sto lat od śmierci Założyciela. Dlatego Pan Bóg nie skąpił dodatkowych bodźców, aby sprawa nie była odkładana w nieskończoność<sup>15</sup>. To Boże działanie, wyrażające się w pobudkach i znakach skłaniających do starań o beatyfikację o. Stanisława, stało się najbardziej wyraźne i widoczne w życiu o. Wyszyńskiego. Gdy do wcześniej już istniejących ogólnych racji Bóg dodał mu nowe zachęty i bodźce, o. Kazimierz doszedł do głębokiego przekonania, a nawet pewności, że chodzi o wielkiego świętego i że należy jak najprędzej podjąć starania o beatyfikację. Słusznie określił postawę o. Kazimierza o. Hondlewski mówiąc, że był on bardzo wiernym synem duchowym o. Stanisława Papczyńskiego<sup>16</sup>. Dlaczego jednak mógł tak wiernie go naśladować? Skąd tak dobrze poznał Założyciela i jego ducha?

Podstawową wiedzę o o. Założycielu i jego sławie świętości o. Kazimierz na pewno zdobył od starszych ojców, otrzymał ją od mistrza nowicjatu, z ustaw zakonnych, z własnych dociekań, a zwłaszcza z lektury autobiografii *Secreta conscientiae* oraz *Życia Założyciela* wpisanego do *Protokołu Zakonu* przez o. M. Leporiniego<sup>17</sup>. Z innych dostępnych mu pism (np. *Pierwsza fundacja, Testamenty*) też dowiadywał się o pokorze i skromnym o sobie mniemaniu o. Papczyńskiego, o jego zapewnieniach, że

---

<sup>15</sup> Interwencje o. Stanisława po śmierci w sprawy Zakonu: np. skarcenie ks. Sasina, ukazanie się na chórze o. Józefowi i podanie mu modlitwy: *Sancta Maria et Incomprehensibilis Dei Genitrix...* (PP a. 50-52) i inne.

<sup>16</sup> Hondlewski, *Venerabilis Servus Dei Casimirus Wyszyński*, mps. s. 1; (zob. *Najstarsze świadectwa o Sł. B. Kazimierzu Wyszyńskim*, Warszawa-Stockbridge 2005, s.79).

<sup>17</sup> *Protocollum Ordinis, Vita Fundatoris*, s. 4-16;

Bóg powołał do istnienia Zakon Marianów, a on w Jego ręku i Niepokalanej Matki był tylko słabym, niedoskonałym narzędziem<sup>18</sup>. Jednak teoretyczna znajomość nosiłaby na sobie jakieś cechy większej abstrakcyjności, mniejszego namaszczenia uczuciem, przekonaniem i gorliwością. Tymczasem o. Kazimierz traktował o. Założyciela jako kogoś żywego, bliskiego, a do sprawy jego beatyfikacji odnosił się z wielką troską i silnym uczuciowym zaangażowaniem<sup>19</sup>. Co więc się stało, że tak bardzo do niego się zbliżył? Jak Pan Bóg na niego zadziałał, że zrodziło się w nim przekonanie o wielkiej świętości o. Stanisława i potrzebie jego kanonizacji? Choć należało to do jego tajemnic, ale przy różnych okazjach nie wahał się ich odsłaniać innym.

Na pewno poważną przyczyną takiej postawy o. Kazimierza był tajemniczy znak Boży, który zrobił na nim wielkie wrażenie i dlatego później w rozmowach i w listach wiele razy do niego powracał. On sam tak o tym pisze: *O danym mi znaku (przez uderzenie) co do grobu Sługi Bożego, aby jak najprędzej trumnę [dla] Sługi Bożego i pozwolenie od miejscowego Ordynariusza zdobyć, nasi wiedzą i mogą o tym świadczyć, zem im to zaraz opowiedział i Jegomość Pan Łowczy toż samo ode mnie słyszał, gdym go o trumnę dla Sługi Bożego upraszał i onę otrzymał*<sup>20</sup>.

Widzimy, że ten otrzymany znak szybko u o. Kazimierza zaowocował czynem. Dokładniej tłumaczy całą sprawę o. Fischer, przyjaciel i powiernik o. Kazimierza, który ukazuje to wydarzenie w całym kontekście. Otóż, gdy o. Kazimierz po pierwszym trzyleciu przestał być generałem i został mianowany prezydentem marianów w Górze, zastał klasztor i kościół Wierzy Pańskiej w ruinie i zalany wodą. Szczątki ciała o. Stanisława znalazły się pod gruzem i pogrążone w wodzie. O. Kazimierz pobudzony czcią do Założyciela postanowił podnieść jego kości i zamknąć je w nowej trumnie, ale zaraz tego nie zrobił. Zaczął od remontu klasztoru, co jednak napotykało na niesłychane trudności i brak było mu potrzebnych do tego środków. Przy tym tak zapadł na zdrowiu, że już poważnie myślał o śmierci. Gdy pewnego razu znużony i osłabiony chorobą udał się do kościółka na modlitwę, został podczas niej napomniany jakimś impulsem akustycznym i jednocześnie pytaniem Sługi Bożego, które usłyszał w swoim sercu: „A gdzie jest moja trumna?” Posłuchał napomnienia. Teraz zaczął z pietyzmem najpierw od wydobycia z błota kości Założyciela, włożenia ich do nowej trumny, wymurowania własnymi rękami w bezpiecznym miejscu grobowca i umieszczenia w nim świątobliwych szczątków. Ku jego samego wielkiemu zaskoczeniu: i zdrowie mu powróciło, i od tej pory wcale nie brakowało środków do remontu kościoła i klasztoru<sup>21</sup>. Odtąd też, aż do końca życia, miał o. Kazimierz bardzo bezpośredni żywy stosunek do o. Stanisława.

---

<sup>18</sup> Por. *Testamentum II, Positio Pap.*, s. 495; *Prot. Ord., Origo Primae foundationis*, s. 16, § 91.

<sup>19</sup> Zob np. DW 3, f. 31v.

<sup>20</sup> DW 3, f. 14v; Pisma KW s. 97.

<sup>21</sup> *Prot. Bals.Vita*, s. 95, § 14; por. też DW 2, s. 24/44; Pisma KW s. 53.



W tej samej kwestii można też przytoczyć zeznanie złożone podczas procesu o. Wyszyńskiego przez o. Jana Nepomucena Czermaka. Mówi w nim o gorliwości o. Kazimierza w modlitwie i o jego zwyczaju samotnego pozostawiania po jutrzni w kościele dla gorącego adorowania Najświętszego Sakramentu i rozważania Męki Pańskiej. Obserwujący go ojcowie zakrystianie byli świadkami faktu i innych o tym upewniali, że o. Kazimierz tylko sam pozostawał na modlitwę, ale podczas niej pojawiał się ktoś drugi, aby mu w niej towarzyszyć i prowadzić konwersację. Wspomniani zakrystianie twierdzili i zapewniali innych, że tą drugą osobą był o. Papczyński. O. Czermak, który przecież w procesie pod przysięgą zeznawał, że będzie mówił prawdę, dodaje, że był to fakt notoryczny, tj. powszechnie ojcom znany<sup>22</sup>.

O. Wyszyński opisuje jeszcze inny fakt, świadczący o interwencji o. Stanisława w sprawy swego Zakonu. Opowiada jak ks. Turczynowicz wspierany przez dominikanów i wysokich dostojników kościelnych chciał niesprawiedliwie zawłaszczyć sobie tytuł i prawa Zakonu, a sytuacja dla Marianów przybrała niebezpieczny obrót, gdy kardynał Bardi mający w ręku sprawę zaczął wyraźnie stawać po stronie uzurpatora. Tenor wypowiedzi o. Kazimierza świadczy, że on sam był bardzo zdumiony tym co pod jego nieobecność wydarzyło się w Rzymie. Po minimalnym streszczeniu i uproszczeniu stylu relacja o. Kazimierza przedstawia się następująco: „Gdyśmy byli razem z Adwokatem na audiencji u Eminencji Kardynała Bardi, referenta sprawy ze strony Turczynowicza, ażeby z naszej strony dostarczyć mu informacji o sprawie, po naszym odejściu przybył do tegoż Kardynała jakiś Zakonnik i miał z nim długą konferencję w tejże naszej sprawie. Gdy zaś nasz Pan Adwokat [później] powrócił do Kardynała, wtedy mu Majordomus i inni dworzanie czynili relacje, że był tu po waszym odejściu jakiś inny Zakonnik, i w tej samej sprawie długo z Kardynałem rozmawiał. Gdy Adwokat ich pytał czy to nie ja byłem, odpowiadali, że nie, ale jakiś inny, którego nigdy nie widzieli. [Adwokat] zdumiał się, kto to mógł być. Jakoż Kardynał referent, który miał bronić sprawy ks. Turczynowicza, stanął po naszej stronie i był za bezzwłocznym wydaniem dekretu z decyzją na naszą korzyść, chociaż przeciwna strona nalegała na odłożenie”<sup>23</sup>.

O tym wydarzeniu mówi też o. Fischer<sup>24</sup> i Magnuszewski. Ten drugi dopełnia podany opis wyjaśnieniem, że wtedy w omawianej sprawie Zakonu o. Kazimierz udał się do Loreto, aby tam w sanktuarium błagać Matkę Najświętszą o pomoc. Gdy po powrocie dowiedział się od adwokata o tajemniczej wizycie zakonnika w mariańskim stroju, pokazał komuś ze świadków owej wizyty wydany przez siebie obrazek o. Stanisława, a ten stwierdził, że to właśnie on był gościem kardynała<sup>25</sup>.

---

<sup>22</sup> *Proces Poznański o. Wyszyńskiego*, PPW a. 25, ff. 210v-211r.

<sup>23</sup> DW 3, f. 7r/66; f. 29v/112; DW 4, s. 1/135.

<sup>24</sup> Prot. Balsaman. *Vita*, s. 100, § 23.

<sup>25</sup> PPW 140r-140v, *Magn.*, w *Positio Wysz.* 364-365.

Powyższe fakty pozwalają nam zrozumieć, jak coraz bardziej zacieśniały się więzy między o. Kazimierzem i Sługą Bożym Stanisławem. One utwierdzały o. Kazimierza w przeświadczeniu, że Pan Bóg pokazuje Sługę Bożego jako świętego, orędownika i opiekuna swego zakonu. Rolę o. Stanisława jako Założyciela i znaczenie charyzmatu otrzymanego przez niego od Boga, o. Kazimierz jeszcze bardziej zrozumiał i pogłębił sobie w rozmowach z rzymskimi ekspertami, a zwłaszcza z o. A. Budrioli TJ. Od czasu tych rozmów będzie się więc powoływał nie tylko na własne przemyślenia i doświadczenia ale i na znane wówczas autorytety rzymskich specjalistów. Będzie innych przekonywał, że wyniesienie na ołtarze o. Stanisława, odważnego czciciela Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, niosącego jednocześnie pomoc душom cierpiącym w czyśćcu i bardzo aktywnego na polu apostołatu jest sprawą „najpryncypalniejszą” i „najfundamentalniejszą” dla Zakonu.

Jego przekonanie wzmacniał jeszcze bardziej fakt, że kiedykolwiek uciekał się do Niepokalanej, prosząc przy tym o wstawiennictwo Sługę Bożego, niezawodnie otrzymywał pomoc, unikał groźnych niebezpieczeństw i był w stanie załatwić nawet najtrudniejsze sprawy. Do tego stopnia cenił o. Stanisława, że nazywając go wielkim świętym, obrał go sobie za Patrona i do niego wciąż się zwracał o pomoc w różnych potrzebach. To samo radził innym, dodając, że on sam nigdy nie był w swych oczekiwaniach zawiedziony. Myśląc o wyruszeniu do Portugalii pisał:

*Jak zaś w drogę puszczać się będziemy nie zaniecham oznajmić i pożegnać, tylko z tym dodatkiem abym usłyszał o Procesie naszego Świętego Założyciela, któremu z mojej strony ja świadectwo daję, iż wielkim Świętym jest, jak to Jego przyczyny do Boga w wielu okazjach nieraz doznałem i dotąd doznaję, za osobliwego go sobie Patrona mego i całej Kongregacji naszej obrawszy, za którego opieką nie byłem zawstydzony, i owszem z wielu przypadków zostałem wyrwany<sup>26</sup>.*

Wysłuchajmy się jeszcze i wczujmy w jego dramatyczne i poniekąd prorocze wołanie o beatyfikację o. Założyciela, zawarte w liście do generała o. K. Wetyckiego:

*Życzę tedy i radzę, i dla miłości Boskiej upraszam, aby jak najprędzej tę sprawę zacząć, nie oglądając się ani na niedostatek, ani na niesposobność, chociażby i broń Boże klęska jaka na Królestwo Polskie przypaść miała. Ustawać w tym nie trzeba, i owszem w takowych wszystkich trudnościach Jego za Patrona obrać, a Bóg, który jest chwalony w swoich Sługach, nie odmówi łaski. Piszę zaś prawie z płaczem ten list, ubolewając na to niepowodzenie nasze w tej mierze, że tak wielka i potrzebna też Kościołowi Bożemu sprawa nie jest prowadzona, bo więcej z promocji tego Sługi Bożego może wyniknąć ku Honorowi Niepokalanego Poczęcia Najśw. Dziewicy Maryi, niż z promocji innych gorliwców. A przecież tamtych lubo partykularni bardzo mocno promują, a my specjalnego Założyciela tego tytułu zaniedbujemy<sup>27</sup>.*

---

<sup>26</sup> DW 3, f. 30r/113; Pisma KW, s. 151..

<sup>27</sup> List z 19 sierpnia 1752 r. (DW 3, f. 31v, w: PismaKW, s. 384-385).

Miał więc o. Kazimierz wiele osobistych powodów do przekonania się o świętości Sługi Bożego o. Stanisława i nabrania pewności co do woli Bożej wyniesienia go na ołtarze. Dlatego nalegał, aby jak najszybciej rozpocząć proces beatyfikacyjny. Ta pewność stała się podstawą jego wielkiego optymizmu i gorliwości w podejmowaniu kroków zmierzających do beatyfikacji. W takiej postawie - poza swoimi współbraćmi - utwierdzali go też ludzie świeccy i bardzo życzliwi dla sprawy o. Papczyńskiego pijarzy, którzy Sługę Bożego stawiali na drugim miejscu po św. Józefie Kalasancjuszu<sup>28</sup>. O tym o. K. Wyszyński pisał kilkakrotnie, a jego zdanie potwierdzali także świadkowie zeznający w informacyjnym procesie poznańskim<sup>29</sup>.

Chociaż o. Kazimierz nie doczekał się rozpoczęcia procesu Sługi Bożego, bo wcześniej odszedł po nagrodę do Pana (+1755), ale jego współbracia na fali wzburzonego przez niego zapału i entuzjazmu, w stosunkowo niedługim czasie sprawę przygotowali i proces się zaczął (1767). Niestety ten optymizm i zapał jaki towarzyszył przygotowaniom, nie był najlepszym doradcą dla przygotowujących proces, bo osłabił ich zmysł krytyczny i wpłynął na to, że proces źle przygotowali.

Gromadzący materiały wprawdzie słyszeli o trudnościach i prześladowaniach o. Stanisława u pijarów oraz o kłopotach z pustelnikami w Puszczy Korabiewskiej, ale spraw do końca nie prześledzili. Słusznie dowiadywali się od ludzi sobie współczesnych (o. Taudt wiedział np. od o. Angelo, rektora kolegium pijarskiego w Łukowie)<sup>30</sup>, że problemy u pijarów powstawały na skutek walki o. Stanisława o ściślejszą obserwację. Byli też przekonani - jak może mylnie ich informowano - że trudności były spowodowane jego chęcią założenia nowego zakonu dla niesienia pomocy duszom w czyścicu cierpiącym, na bazie zakonu pijarów<sup>31</sup>. Uspokajano ich jednak błędnymi informacjami, że gdy o. Stanisław spotkał się w Rzymie z generałem, to gdy ten tylko na niego spojrział, już wiedział, że ma do czynienia z człowiekiem sprawiedliwym, niewinnym i dlatego dał mu pozwolenie na założenie nowego zakonu. Prawie wszyscy świadkowie poznańskiego procesu w artykule

---

<sup>28</sup> K. Wyszyński, DW 3, f.20r, list z 16.10.1751 r. Choć o. Kazimierz optymistycznie mówi o nastawieniu pijarów co do o. Stanisława, ale innym razem mówi o swej rodzinie (kilku członków było pijarami), że *niegdyś była przeciwna Słudze Bożemu i jego Zgromadzeniu, sądząc, że chce on reformować Instytut Szkół Pobożnych* (por. List do o. Wet. z 18 grudnia 1751 r. *Quaedam adnotationes* § 19, Pisma KW 290s). O pretensjach pijarów do o. Stanisława wie też Kisieliński od Lasockiego Pincerny (PP a. 5, f. 174v).

<sup>29</sup> Jeśli ktoś z pijarów stanowił wyjątek, jak np. o. D. Choynecki, czy jeszcze późniejszy autor S. Bielski, to powtarzał tylko zarzuty za *Historią* o. M. Krausa; zob. *Positio Pap.*, ss. 21; 305; 871.

<sup>30</sup> Zob. PP, ff. 315v-316r.

<sup>31</sup> Por. PP, Zapałkowicz, a. 5, f. 57r-57v; Hönnig, f. 109r; Fiałkowski, f. 131v; Kisieliński, f. 170v; Magnuszewski, f. 257v-258r; Taudt, f. 315v-316r. Nie można tego wykluczyć, bo po odejściu o. Stanisława od pijarów, mówi o niej o. Kraus, jako o warunku jego powrotu (zob. *Positio Pap.* p. 329, § 7); o to miała też pretensje rodzina o. Kazimierza (por. list do o. Wetyckiego z 18 grudnia 1751 r. *Quaedam adnotationes* § 19, Pisma KW 290s); a Kisieliński znał sprawę od Lasockiego Pincerny; zob. PP a. 5, f. 174v).

dziewiątym i dziesiątym<sup>32</sup>, zapewniali, że o tym słyszeli, a o. Fiałkowski pisze nawet wyraźnie, że te wiadomości zaczerpnął od pijarów<sup>33</sup>.

Ta właśnie wielka pewność i duża jednomyślność marianów i pijarów przyczyniła się do uśpienia czujności ojców odpowiedzialnych za rzetelne przygotowanie procesu i dlatego, gdy Promotor Wiary nieoczekiwanie wysunął poważne zarzuty i wskazał na istniejące nie wyjaśnione problemy, prowadzący proces okazali się bezradni. Zarzuty promotora wiary były różne, poczynając od uwag formalnych, proceduralnych, poprzez sprawy mniejszej wagi, które bez trudności można by było wyjaśnić<sup>34</sup>, aż do poważnych problemów, na które ani adwokat L. Alegiani ani marianie nie byli w stanie dostarczyć zadawalających odpowiedzi<sup>35</sup>.

Można bez przesady powiedzieć, że nieoczekiwane zarzuty promotora, a wśród nich znaleziony w pijarskim archiwum tekst ekskomuniki generała pijarów wydanej przeciw o. Stanisławowi i towarzyszące temu listy do biskupa krakowskiego<sup>36</sup>, spowodowały szok, który pogrążył ich w głębokiej depresji. Najgorsze było to, że Promotor uznał postawę o. Stanisława wyrażającą się w jego pismach polemicznych za nie do pogodzenia z heroicnością takich cnót jak miłość, cierpliwość, łagodność i pokora. Ten zarzut Promotora Wiary, mówiący o imiennym szkalowaniu przez o. Stanisława przełożonych pijarskich i korabiewskich pustelników, adwokat uznał - o czym pisał w liście do L. Zapałkowicza - za najpoważniejszy, nie do zbiccia. Wprawdzie próbował dostarczyć Promotorowi wyjaśnień, ale sam uważał je za niewystarczające. Z obawy, żeby wszystko nie skończyło się stratą pieniędzy i przegraniem sprawy, zdecydowanie odradzał marianom kontynuację procesu.

Wysuniętymi przez Promotora Wiary uwagami bardzo się przejął ówczesny mariański postulator w Rzymie o. C. Spourny, który pisał do o. R. Nowickiego, że lepiej będzie zawiesić proces Założyciela, bo zarzut o brak heroicności cnót został postawiony głównie na podstawie „Apologii” i gdyby nawet na nowo podjąć proces, to przecież ta sama „Apologia” wciąż będzie stanowiła przeszkodę nie do pokonania<sup>37</sup>. Dlatego ze zrozumieniem przyjęto radę adwokata i postulatora, sprawę

---

<sup>32</sup> Zob. np., PP, ff. 109v-110r; 174v-175r.

<sup>33</sup> Zob. PP ff. 133r-133v.

<sup>34</sup> Np. uwagi dotyczące procesu w Warszawie, przyczyny jego opóźnienia, skąpa ilość świadków, brak świadków naocznych, trudności ich dojazdu do trybunału, słaba sława świętości itd. (*Animadversiones*, ss. 3; 6-19; por. list Alegianiego z 18 lipca 1772, w Prot.Wet. f. 93r. ).

<sup>35</sup> Np. w archiwum pijarów znajduje się wydana przeciw o. Stanisławowi: ekskomunika generała i jego listy do bpa krakowskiego (Alegiani, 12 Decembre 1772, Prot.Wet. f. 95v); pijarzy traktowali go jako wichrzyciela, był skłócony z innymi, wezwany do Rzymu, więziony; w Testamencie napisał, że był prześladowany, omal nie zabity, wyzuty ze swego powołania (*Animadversiones*, s. 19-20); użyte w „Apologii” słownictwo przeciw korabiewskim eremitom i przełożonym pijarskim nie harmonizuje z cnotami, jakie powinien posiadać kandydat na ołtarze (tamże, s.20-21; Alegiani do Zapałkowicza, 10 kwietnia 1773, Prot.Wet. f. 93v); opuszczając pijarów wichrzy (*Animadversiones*, s. 22).

<sup>36</sup> Zob. *Akta dołączone* do protokołu inform. procesu beatyf., APS 5, f. 4r.

<sup>37</sup> Zob. list C. Spournego z 11 stycznia 1777 do R. Nowickiego, Prot.Wet., f. 104r.

przerwano i zajęto się łatwiejszym – też już rozpoczętym - procesem beatyfikacyjnym o. Kazimierza Wyszyńskiego.

Taki więc był istotny powód zawieszenia sprawy. Sama decyzja przerwania procesu nie miała jeszcze związku z rozbiorami Polski i prześladowaniami Kościoła przez zaborców. Ale niebawem i te przyczyny dojdą do poprzednich i staną się powodem zawieszenia nawet tego drugiego łatwiejszego procesu Sługi Bożego o. Kazimierza Wyszyńskiego, a jednocześnie wydłużą o dalsze ok. 150 lat przerwę procesu beatyfikacyjnego o. Papczyńskiego.

### **3. Wznowienie procesu po ok. dwustu latach**

W istocie na pytanie dlaczego proces został wznowiony, można by zaraz odpowiedzieć, przytaczając podaną już wcześniej zasadę, że gdy chodzi o beatyfikację (i kanonizację), to Pan Bóg decyduje o tym, kto i kiedy ma być wyniesiony na ołtarze. Zarówno bowiem u początków procesu beatyfikacyjnego znajduje się Jego wola (nie tylko decyzja ludzka, wyrachowanie czy konweniencja), jak również pod koniec, po ogłoszeniu aktu heroiczności cnót, wymagany jest jeszcze cud jako warunek beatyfikacji, a przecież może go sprawić tylko Bóg. A zatem u podstawy decyzji wznowienia procesu beatyfikacyjnego o. Papczyńskiego, podjętej przez Radę Generalną marianów w 1952 roku, też kierowano się tą samą wolą Bożą, którą kiedyś odkrywał o. Kazimierz Wyszyński i inni jemu współcześni. Jak bowiem w XVII i XVIII, tak i w XX wieku Bóg był i nadal nie przestał być sprawcą występującej sławy świętości Sługi Bożego Stanisława. Pomimo klęsk narodowych, długotrwałej niewoli i strasznych wojen nie pozwolił o nim zapomnieć, bo nie przestał udzielać łask tym, którzy o nie prosili za przyczyną o. Stanisława. Ilustracją tego mogą być podziękowania za otrzymane łaski i domniemane cuda, napływające na ręce wicepostulatora, gdy znowu został powołany na urząd w 1952 r. W sumie, do końca wieku, zebrało się ich kilkaset i nadal wciąż jeszcze dochodzą nowe. Trzeba ponadto dodać, że nikt nie byłby w stanie policzyć tych, którzy się modlili, otrzymali upragnione łaski, nawet opowiadali o nich innym, a nie zdobyli się na trud napisania do wicepostulatora.

Pomimo długiej przerwy nie przedawniły się też i nie utraciły swej mocy argumenty podawane niegdyś przez o. Kazimierza. Jego gorliwe zabieganie o beatyfikację o. Założyciela, połączone z upominaniem winnych za jej zaniedbywanie i ukazywanie opłakanych tego skutków, z całą pewnością nie pozostawało bez wpływu na tych, którzy decydowali o wznowieniu procesu. Bo jeśli Pan Bóg chce dla swojej chwały i dla dobra Kościoła wyniesienia kogoś na ołtarze, to zlekceważenie Jego woli przez odpowiedzialnych za to przełożonych, nie pozostawiłoby ich bez winy i w konsekwencji bez poważnych następstw: konkretna wspólnota zostałaby pozbawiona specjalnych łask Bożych, a cały Kościół też na tym by tracił. Możemy

sobie wyobrazić, jak wiele strat poniósłby Kościół, gdyby nie został wyniesiony na ołtarze, np. św. Franciszek z Asyżu, św. Antoni z Padwy czy inni mniejsi święci.

Przy podejmowaniu decyzji wznowienia procesu beatyfikacyjnego nie były też bez wpływu dla decydentów przytaczane przez o. Kazimierza argumenty teologiczne. Bo choć o potrzebie beatyfikacji był on dostatecznie przekonany na podstawie obserwacji mariańskiej historii i swych osobistych doświadczeń, to brał również pod uwagę istotne racje teologiczne przyświecające Kościołowi przy wynoszeniu świętych na ołtarze. W *Dzienniku czynności* napisał: *Po pierwsze, cel dokonywanych przez Kościół święty Beatyfikacji i Kanonizacji Sług Bożych jest podwójny, a mianowicie, aby Bóg był wielbiony w swoich Sługach* (por. Syr 44,2), *a następnie aby wierni naśladowali przykład świętego życia prowadzonego przez Sługi Boże*<sup>38</sup>.

Postarajmy się nieco zgłębić to lakoniczne sformułowanie o. Kazimierza. Jeśli kontemplując stworzenia nierozumne ożywione i nieożywione można wiele powiedzieć o ich Stwórcy, *bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę* (Mdr 13,5); *albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty - wiekuista Jego potęga oraz bóstwo - stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła* (Rz 1,20)<sup>39</sup>, to tym bardziej człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz 1,27), uczyniony *niewiele mniejszym od aniołów, uwieńczony chwałą i czcią* (por. Ps 8,6), obdarzony wolnością, zdolnością do refleksji nad samym sobą i do miłowania, jest w stanie doskonale niż inne dzieła boskie odzwiedlać chwałę Boga. Gdy jako dziecko Boże ubogacony łaską uświęcającą i obdarzony charyzmatami wiernie realizuje plan Boży, można go określić jako arcydzieło Stwórcy i Odkupiciela, jako doskonały obraz Boga głoszący Jego chwałę<sup>40</sup>. Kontemplując świętych, poznając udzielone im przez Boga dary, można o wiele bardziej zgłębić niepojęte przymioty i niezmierzone bogactwa Boże, a poznając je, doskonale z całą świadomością i miłością wysławiać i wielbić Boga. Tym samym więc mając przed oczyma świętych możemy coraz lepiej realizować cel, dla którego zostaliśmy stworzeni. Dlatego o. Kazimierz na początku „Życiorysu Sługi Bożego” umieścił motto wzięte z Eklezjastyka: *Uczcijmy mężów znakomitych spośród naszych przodków, wedle ich następstwa. Objawił w nich Pan Najwyższy swoją wielką chwałę i przez nich okazywał swą wielkość od czasów najwcześniejszych* (Syr 44,1-2)<sup>41</sup>. Człowiek wpatrując się w świętych może nie tylko głębiej poznawać Boga i ustami głosić Jego chwałę, ale kontemplując ich życie jednocześnie naśladować przykład. Każdy potrzebuje świętych wzorów do naśladowania, by podążając sprawdzoną już przez nich drogą łatwiej mógł się uświęcić i nie tylko językiem ale całym życiem doskonale oddawać chwałę Bogu. Wypowiedź więc o. Wyszyńskiego

<sup>38</sup> DW 3, f. 16r; Pisma KW s. 105-106.

<sup>39</sup> „Za każdym krokiem w tajniki stworzenia, coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia i większym staje się Bóg!” (A. Asnyk, *Do młodych*).

<sup>40</sup> W TDM Sługa Boży mówi; *Ty zatem, ziemskie bóstwo, rozważ ze mną i poznaj czym jesteś?* (s. 10-11).

<sup>41</sup> Tłumaczenie tutaj wg „Biblii Praskiej”.

zamieszczona w liście z 18 października 1751 r. do o. K. Wetyckiego, a także liczne inne jego wzmianki na ten temat (w *Dzienniku czynności* i w *Listach*), wystarczająco dowodzą, że o. Kazimierz widział zarówno potrzebę posiadania nowego świętego patrona<sup>42</sup>, szerzenia chwały Bożej promieniującej poprzez świętych, jak i posiadania ich jako wzorca do naśladowania.

Poszukiwanie przyczyn, dla których w XX wieku na nowo został podjęty proces beatyfikacyjny o. Stanisława, doprowadziło nas w tej chwili zaledwie do tego punktu, w którym w XVIII wieku proces zawieszono. Na tym etapie została wtedy zakwestionowana przez Promotora Wiary świętość życia Sługi Bożego, która jako najistotniejszy warunek jest wymagana od każdego kandydata na ołtarze. Po analizie polemicznych pism o. Papczyńskiego (*Oświadczenie wyruszającego do Rzymu, Apologia, Pierwsza fundacja*) Promotor wysunął zarzut, że ich treść świadczy o braku u autora takich cnót jak miłość, posłuszeństwo, pokora, cierpliwość itd., a zatem nie może być mowy o heroicznosci cnót o. Stanisława. Tym samym nie powinno się go wynosić na ołtarze, bo z powodu braku cnót nie jest świętym i nie nadaje się jako wzór do naśladowania. Z powodu tak poważnych zarzutów i trudnych do rozwiązania problemów proces przerwano. Zrezygnowano wtedy z dalszych badań w celu poszukiwania odpowiedzi i dania wyjaśnień na wysunięte przez promotora pytania i zarzuty, bo – jak wiemy - niektóre z nich wydawały się nie do zbiccia.

Po wznowieniu procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego wysunięte dawniej zarzuty i oskarżenia uległy jeszcze zwielokrotnieniu. Należy zaraz sprawę wyjaśnić, że powodem tego pomnożenia zarzutów nie było odkrycie jakichś nowych istotnych trudności i problemów, lecz zmiana procedury prowadzonego w Rzymie procesu beatyfikacyjnego: w XVIII w. był to proces zwyczajny, teraz zaś historyczny; zamiast jak wówczas jednego Promotora Wiary, teraz głos w sprawie zabierało ponad dwudziestu konsultorów: dwunastu historyków i dziewięciu teologów. Z powodu większej liczby ekspertów uległy więc powieleniu pytania i zarzuty.

Trzeba jednak i to zauważyć, że choć w ten sposób zaistniały warunki do lepszego przeprowadzenia procesu, do rozświetlenia wszelkich nawet mniej liczących się wątpliwości dotyczących świętości życia Sługi Bożego, to jednak pojawiły się jednocześnie też niepożądane następstwa. U niejednego badacza (czy też obserwatora procesu) duża ilość zarzutów i zastrzeżeń powodowała wrażenie, że ten kandydat na ołtarze jest w istocie problematyczny, że nie kwalifikuje się na świętego. Stąd, z obawy żeby nie okazać się za mało krytycznym, niektórzy łatwiej poddawali się tendencji do wynajdywania nowych trudności i korzystania z łatwych hipotez, niż oddania się poważnym badaniom w celu zweryfikowania ze źródłami wysunię-

---

<sup>42</sup> O. Kazimierz mówi o potrzebie patrona dla Zakonu Marianów i sam uważa o. Stanisława za swojego patrona (zob. np. DW 3, f. 30r).

tych zarzutów. Z uznaniem trzeba jednak podkreślić, że nie wszyscy eksperci ulegli tak pojętej psychozie<sup>43</sup>.

Z powyższym trędem ściśle współgrały i inne czynniki. O. Stanisław jako kandydat na ołtarze stał się przedmiotem badań ekspertów, którzy dysponowali dość ograniczonym czasem i nie zawsze wszelkimi koniecznymi warunkami do przeprowadzenia wnikliwszych badań. Dlatego mimo najlepszej woli byli w stanie raczej dość powierzchownie zapoznać się z historią jego życia i działalności oraz towarzyszącą temu problematyką. Konsekwencją tego było ich łatwe uleganie sugestiom dawnego Promotora Wiary, jak również tendencja przypisywania o. Stanisławowi, jako jedynemu sprawcy i winowajcy, niemal każdej dostrzeganej na jego drodze trudności czy problemu. Takie nastawienie otwierało ich również na dość bezkrytyczne przyjmowanie oskarżeń przeciwników ściślejszej obserwacji (spadkobierców Soziego, Cherubiniego i ich zwolenników), do jakich należeli w Polskiej prowincji oo. Opatowski, Kraus, czy Haligowski, a jednocześnie sprzyjało minimalizowaniu wagi argumentów o. Stanisława pod pretekstem, że brak innych dokumentów dla potwierdzenia racji podawanych przez Sługę Bożego<sup>44</sup>.

#### 4. Oddalenie zarzutów i rozwiązanie problemów.

Można powiedzieć krótko, że wysuwane trudności nie były aż tak poważne, jak na pierwszy rzut oka to się wydawało. Zarówno w *Positio*<sup>45</sup>, jak w późniejszej *Informatio*<sup>46</sup>, a także w opublikowanych po nich wypowiedziach konsultorów – historyków<sup>47</sup> i teologów<sup>48</sup> - oraz w wydanych na koniec *Explicationes*<sup>49</sup>, w całej rozciągłości, bez jakichkolwiek opuszczeń, została podjęta problematyka dotycząca Sługi Bożego i adekwatnie wyjaśnione wątpliwości, uchylone zarzuty i rozwiązane

---

<sup>43</sup> Ósmy konsultor historyk i szósty teolog, czynią wzmiankę na temat stosunku bpów do o. S. Papczyńskiego (RVH, s. 32; por. też konsultor 12, RVH, s. 42; RVT, s. 56).

<sup>44</sup> W rzeczywistości wiele jest dokumentów, które należało uwzględnić, np. bunt członków domu pijarskiego w Warszawie i w jego następstwie wezwanie o. Stanisława przez generała do Rzymu, zostały opisane wraz z wielu okolicznościami nie tylko przez S. Papczyńskiego w *Protestatio* i *Apologii* oraz przez M. Krausa w *Historii*, ale również w korespondencji generała i prowincjała, w protokóle kapituły, w piśmie o. G. Caputi itd.; o porwaniu o. Stanisława i o towarzyszących temu okolicznościach, mówi nam nie tylko *Apologia* i *Historia*, ale traktują o tym różne dokumenty związane z procesem wszczętym przez biskupa Krakowa A. Trzebieckiego, zaświadczenia wydane przez bpa M. Oborskiego, *Testament II*, itd.

<sup>45</sup> *Beatificationis et Canonisationis Servi Dei Stanislai a Iesu Maria Papczyński Positio (Positio Pap.) super introductione Causae et super virtutibus, Romae 1977.*

<sup>46</sup> *Canonisationis Servi Dei Stanislai a Iesu Maria Papczyński, Informatio super dubio, [Informatio] Roma 1990.*

<sup>47</sup> *Relatio et vota sulla seduta dei Consultori dell'Ufficio Storico (RVH), tenuta il 23 novembre 1977, Roma 1978.*

<sup>48</sup> *Relatio et Vota Congressus Peculiaris super virtutibus die 22 ianuarii an. 1991 habiti (RVT), Roma 1991.*

<sup>49</sup> *Explicationes ad adnotationes Congressus Peculiaris [Explicationes], Roma 1991.*



problemy. W ten sposób została otwarta droga Ojcu św. Janowi Pawłowi II do dalszego działania, który nie widząc już przeszkód, w dniu 13 czerwca 1992 r. ogłosił akt heroicznego cnót Sługi Bożego o. Stanisława. Choć mając już wyżej wymienione obszerne opracowania, nie ma potrzeby ani też możliwości w ramach artykułu powtarzania zawartych tam wszystkich wyjaśnień i rozwiązań problemów, to jednak dla ilustracji oraz pożytku zainteresowanych czytelników przynajmniej najważniejsze z nich tutaj przytoczymy i omówimy.

Niewątpliwie do najpoważniejszych należał zarzut, że brak było Słudze Bożemu cnót heroiczych: miłości, posłuszeństwa, męstwa, cierpliwości itd. Dlatego tę sprawę omówimy szerzej jako pierwszą. Z dotychczasowych rozważań wiemy, że Promotor Wiary wysunął ten zarzut po analizie polemicznych pism o. Stanisława, a zwłaszcza *Apologii*. Ktoś ze współczesnych krytyków (nie tylko on jeden!) też dziwił się, a nawet gorszył, że proponuje się takiego kandydata na ołtarze, który nie szanuje, nie słucha przełożonych i waży się jeszcze ich oskarżać. Ten krytyk, powołując się najpierw na swój „obiektywizm”, tak kontynuuje: *Książeczka „Apologia” jest pełna uczuć niechęci, goryczy i narzekania; broni własnego postępowania, oskarża innych, ujawnia braki i fakty negatywne Zgromadzenia. Tego nie można uważać za postawę świętego!*<sup>50</sup>.

Widzimy, że ten krytyk mówiąc o *Apologii* wyciąga daleko idące wnioski, nie dopuszczając nawet myśli, żeby *Apologia* rzeczywiście mogła być *apologią*, tj. mową obronną. Dlatego w tym miejscu musimy najpierw zastanowić się nad rodzajem literackim pism polemicznych, zastosowanym przez naszych autorów. W rzeczywistości bowiem, aby móc słusznie oceniać badane pisma i wyciągać z nich właściwe wnioski, jest rzeczą konieczną uwzględnienie ich rodzaju literackiego<sup>51</sup>. W przypadku prac napisanych przez o. M. Krausa i o. S. Papczyńskiego jest to o tyle jeszcze ważniejsze, że jako nauczyciele retoryki byli oni ekspertami w stosowaniu rodzajów literackich. Tutaj w grę wchodzi głównie *Historia Polskiej Prowincji Pijarów* o. Krausa oraz *Oświadczenie wyruszającego do Rzymu, Apologia i Pierwsza fundacja* o. Papczyńskiego<sup>52</sup>. Są to pisma polemiczne oskarżycielskie i obronne. Nie liczenie się z ich rodzajem literackim (zwłaszcza *Historii* i *Apologii*), spowodowało podczas procesu beatyfikacyjnego wiele zamieszania i ściągnęło najpoważniejsze zarzuty przeciw Słudze Bożemu, a nawet doprowadziło do powołania biegłego psychiatry, by wypowiedział się na temat psychicznego stanu jego zdrowia<sup>53</sup>.

Tymczasem pisma te zostały napisane zgodnie z przewidzianymi dla nich wtedy zasadami retoryki. Tych zasad nie trzeba szukać daleko by je poznać, bo są

---

<sup>50</sup> Pierwszy konsultor teolog, RVT, s. 12.

<sup>51</sup> Inny walor ma poemat, panegiryk, powieść, kronika, a inny mowa oskarżycielska, obronna itd.

<sup>52</sup> *Protestatio*, APS 5, ff. 59v-60v; zob. *Positio Pap.*, s. 126-132; *Apologia*, komentarz i tekst w *Positio Pap.*, s. 247-276.

<sup>53</sup> Zob. *Caratteristica psicologica della personalità del Servo di Dio*, in: *Informatio* 1990, s. 227-237.

wymienione w *Prodromusie* o. Papczyńskiego<sup>54</sup>. Mając je przed oczyma (podane tutaj w przypisie), nie należy traktować zbyt poważnie - jako solidnego źródła argumentów - *Historii* Krausa, służącej do oskarżania o. Stanisława, ani też mieć pretensji do Sługi Bożego Stanisława o to, że w *Apologii* posłużył się stylem gwałtownym i nie przebierał w słowach. Kraus podejmuje atak przeciw o. Stanisławowi, żeby osiągnąć zamierzony cel, tj. przekonać czytelnika o rzekomej nikczemności swego przeciwnika. Dlatego korzysta ze sztuki retorskiej, stosując bez skrupułów podawane przez nią zasady (chwyty demagogiczne, rzucanie podejrzeń, odsuwanie w cień prawdy, przemilczenia). Pierwszorzędnym jego celem nie jest więc ukazanie prawdy, lecz pogrążenie przeciwnika, tj. przy pomocy sztuki retorskiej przekonanie czytelnika do tego co zamierzył. Dla przykładu zobaczymy, jak w celu oskarżenia przeciwnika wykorzystuje różne preteksty: w jednym miejscu tłumaczy, że o. Stanisław był tak niedobry, że trzeba było go usunąć z zakonu, a kilka stron dalej oskarża go o rzecz wręcz przeciwną, że sam śmiał z uporem decydować się na opuszczenie zakonu; oskarża go za wrogość wobec jezuitów, ale w innym miejscu wyraża swe oburzenie, że po dyskusji z prowincjałem śmiał pójść do nich (do wrogów pijarów!) na rozmowę<sup>55</sup>; gdy młodzież pijarska kontestowała dyscyplinę zakonną i buntowała się przeciw przełożonemu, który był „Niemcem”, to oczywiście ona była winna i niewdzięczna swemu dobroczyńcy, a kiedy ta sama młodzież z tego samego powodu buntowała się podczas dwutygodniowego zastępowania przełożonego przez o. Stanisława, to tylko on był winien, bo był surowym niewyrozumiałym obserwantem; oskarżając o. Stanisława Kraus twierdzi, że wiele mógłby przeciw niemu powiedzieć, ale nie zaraz, bo później do tego jeszcze powróci, ale czyni to dla wywarcia wrażenia na czytelniku, że dysponuje wielu zarzutami, choć więcej ich nie ma i do zapowiedzianego tematu już nie powróci itd.

W tej sytuacji zmuszony do obrony osobistej o. Stanisław pisze *Apologię*. Każda apologia, poczynając od owej Sokratesa<sup>56</sup>, ze swej natury musi uwzględnić

---

<sup>54</sup> Reguły tego rodzaju są następujące: *Niczego nie można uzasadniać, czego nie można by zbijać* (*Prodr.*, wyd. IV, s. 38, § 1). *Wszystko bowiem, co można chwalić, można i ganić* (s. 71, § 7). Innymi słowy: można oskarżać oraz ganić wszystko i wszystkich; również to, co jest piękne i dobre, jak też tych, którzy są dobrzy i uczciwi. I odwrotnie: można chwalić rzeczy i osoby brzydkie i złe. Spójrzmy na te zasady:

2. *Jeżeli ganisz człowieka, przedstaw przede wszystkim jego rodzaj ciemny, prostacki; gdyby należał do znakomitego rodu, podniesiesz to, iż się wyrodził od swoich przodków.* 3. *Zganisz jego złe wychowanie; jeżeliby zaś otrzymał dobre, wykażesz, że mu nie odpowiedział i zepsuł się, jak wonny płyn w cuchnącym naczyniu.* 4. *Zaletom przeciwstawisz wady; jeśli nie pozostawił żadnych ich śladów, dowiedziesz, że był jak najbardziej skłonny do wad, lecz nie miał sposobności do okazania ich w czynie.* 5. *Wymienisz jego złe postęпки: niegodziwe, gwałtowne, przeklinane; jeśliby pewne z nich były nawet prawe, to jednak wskażesz, iż grzebała je i pokrywała wielka ilość nikczemnych.* 6. *Porównasz go z ludźmi podobnego rodzaju i wyjaśnisz, że przewyższa ich daleko niegodziwością.* 7. *Ułożysz zakończenie odwodzące wszystkich od naśladowania tego człowieka.* (s. 70-71, § 2-7).

<sup>55</sup> Zob. Kraus, *Historia*, w *Positio Pap.* s. 303-304; 306; 316; por. W. Makoś, *Badania i refleksje*, 157-163.

<sup>56</sup> Opisuje ją Platon, w dziele pt.: *Obrona Sokratesa*; zob. G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. 1, Lublin 1993, s. 303-305 oraz nota 1.

dwa istotne aspekty: ukazywać i bronić swoich wartości oraz napiętnować niesprawiedliwe akty przeciwnika. Gdy ktoś czytający apologię zapomni o pierwszym elemencie, będzie skory do oskarżania broniącego się o pychę, próżność itp.; gdy nie uwzględni drugiego, będzie miał tendencję do zarzucania mu zuchwalstwa, nienawiści, arogancji itd. Tymczasem apologia może być tylko wtedy apologią, tj. prawdziwą i skuteczną mową obronną, gdy będzie zawierała obydwa elementy.

Istotne elementy apologii jako mowy obronnej domagają się zastosowania zasad dowodzenia i zbijania, pochwały i nagany (należy je dokładnie poznać!). W *Prodromusie* czytamy też, że *Rodzaj mowy sądowej to taki, w którym się kogoś oskarża lub broni. Wymaga on sposobu mówienia poważnego, impulsywnego, gwałtownego i pełnego godności*<sup>57</sup>. A zatem - wg zasad retoryki - dyskurs apologetyczny ma być poważny (tj. bez żartów, ironii i kłamstwa), ale jednocześnie wypowiedziany z uczuciowym zaangażowaniem, a nawet z *gwałtownością*, choć jednocześnie i z godnością. Biorąc to wszystko pod uwagę możemy stwierdzić, że dokładnie w taki sposób o. Papczyński, nauczyciel retoryki, napisał *Apologię*.

Usiłowanie więc, by określić charakter, stan moralny lub emocjonalny o. Papczyńskiego na podstawie formy zastosowanej w *Apologii*, i by na jej podstawie wyrokować o braku u niego cnót itd. – jak to uczynił dawny Promotor Wiary i niektórzy współcześni konsultorzy - to duże nieporozumienie, ponieważ Sługa Boży napisał ją w taki sposób, jaki był przewidziany dla tego rodzaju literackiego. Absurdem jest więc podejrzewanie go, że kiedy pisał *Apologię* był bardzo podniekcytowany i wzburzony, że kierował się nienawiścią, nie panował nad sobą, i że uspokoił się dopiero pod koniec pisania. Widać bowiem z przemyślanej i systematycznie rozwijanej logicznej konstrukcji *Apologii*, że miał nad sobą kontrolę i nie kierował się żadnym złym poruszeniem, lecz tylko konsekwentnie pisał swoją obronę. Dlatego trzeba stwierdzić, że mimo przeciwnych pozorów, pisał ją ze spokojem, rzeczowo, według obranego planu, zachowując obowiązujące wówczas zasady retoryki przewidziane dla tego rodzaju literackiego. Na konto tego rodzaju apologetycznego należy też zaliczyć użycie przez niego niektórych żywszych i mocniejszych słów, jakimi są np.: *nienawiść*, *grzech* itd. Nie można ich więc rozumieć w takim znaczeniu, w jakim się je traktuje w teologii moralnej.

Trzeba ponadto dodać, że nie może tu być mowy o sugerowanym przez krytyków zniesławianiu przeciwników o. Stanisława, bo nie ma dowodów, że Sługa Boży przeznaczył *Apologię* do publikacji; faktycznie też za swego życia nie wydał jej drukiem w setkach czy tysiącach egzemplarzy. Pozostała ona w rękopisie, by mogła służyć jako pomocny środek informacji znajomym i przyjaciółom, duchownym i świeckim, wśród których już właśnie rozsiewano o Słudze Bożym kalumnie.

---

<sup>57</sup> *Prodromus*, s. 97-98, § 28.

Wspomniany wyżej krytyk nie dopuszcza możliwości, żeby *Apologia* rzeczywiście była apologią, bo z góry czyni założenie (traktując je niemal jako dogmat), że przełożeni pijarscy nie mogli być niesprawiedliwi: *To by znaczyło przewrócić do góry nogami ocenę faktów, składając wszelką winę i odpowiedzialność na przełożonych; i trzeba by wtedy wyciągnąć wniosek, że ojciec generał i przełożeni polskiej prowincji byli osobami niegodnymi i że były godne nagany metody rządzenia u Pijarów w owym okresie. A tego nie można przyjąć i podtrzymać*<sup>58</sup>.

Niestety, przeświadczenie konsultora oparte na apriorycznym założeniu, że konkretni przełożeni pijarscy nie mogli być źli i omylni, jest nie do utrzymania, bo w tym wypadku, jak zobaczymy, nie zgadzało się z rzeczywistością. W owych czasach bywali u pijarów przełożeni bardzo dobrzy, ale bywali też i źli; tj. byli godni pochwały i szacunku, których o. Stanisław uważał za świętych, ale byli i tacy (wszędzie się to może zdarzyć!), którzy na szacunek i poważanie nie zasługiwali, bo cechowały ich duże braki moralne czy też popełniali poważne błędy. Papczyński znał w swej prowincji i jednych, i drugich, i dlatego w ten sposób o nich pisał: *Mam szacunek dla Przełożonych Szkół Pobożnych, ale nie dla wszystkich; poważam tych, którzy na to zasługują, lecz nie tych, którzy należą do intruzów i poprzez deptanie Praw natury, Kościoła i grzbietów podwładnych wdrapują się na szczyty przełożenstwa*<sup>59</sup>. O budzącym zastrzeżenia przełożonym, którego o. Stanisław stygmatyzuje jako depcę prawa natury, a także o tym, który lekceważył prawa Kościoła, poświęcał swój czas na alchemię, a współbracia zarzucali mu nawet praktyki okultystyczne itd.<sup>60</sup>, była już mowa w pracy: „*O. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński. Badania i refleksje*”<sup>61</sup>, dlatego do tych spraw nie musimy znów wracać.

Jak widzimy, domagając się z góry uznania przełożonych za nieomylnych i sprawiedliwych, cytowany krytyk nie pozostawia o. Stanisławowi pola do żadnej obrony. Domaga się od niego jedynie posłuszeństwa i uległości, nie wiedząc nawet do czego chciałby go popchnąć (wyraźnie tego nie zauważa!). Przecież o. Papczyński jako gorliwy zwolennik obserwancji zakonnej dobrze znał naukę o posłuszeństwie i rozumiał jego znaczenie w życiu zakonnym. Wiedział jednak, że są takie sprawy i okoliczności, kiedy nie wolno słuchać, choćby nawet poleceniodawcą był przełożony. O tym mówi w TDM: *Tak więc na to jedno tylko zwracam tu uwagę, że jest rzeczą najdoskonalszą, najbardziej podobającą się Bogu, a dla człowieka zbawienną, iść raczej za cudzą, niż za swoją wolą we wszystkim, w czym nie ma widocznego zła. Nigdy też nie może być zwiedziony przez złego ducha ten, kto idzie za cudzą wolą, byleby tylko wiedział, że wola*

---

<sup>58</sup> Tamże, s. 13.

<sup>59</sup> Por. *Apologia, Positio Pap.*, s. 271, § 41.

<sup>60</sup> [Miał on]... zwłaszcza nieumiarkowane zamiłowanie do chemii, pogardę dla ustaw papieskich, mianowicie, arbitralność w rządzeniu, wbrew słusznym racjom, następnie ambicję, by dostępować zaszczytów (*Apologia, Positio Pap.*, s. 258, § 12).

<sup>61</sup> Zob. rozdz. III, § 4.

*poleceniodawcy nie jest opanowana przez złego ducha, co miałoby miejsce wtedy, gdyby grzech lub błąd był przez niego polecany, narzucany lub doradzany*<sup>62</sup>. Każdy człowiek, włącznie z osobą zakonną, ma prawo bronić się przed niesprawiedliwymi atakami, przed grzeszną agresją – gdyby taki wypadek zaistniał – nawet przełożonego zakonnego. Bo przełożony też nie ma prawa pociągać do złego, *deptać praw natury, Kościoła i współbraci*<sup>63</sup>.

Z dokumentów wiemy, że o. Stanisław, oskarżany przez swego prowincjała, został przez generała wezwany do Rzymu, aby się przed nim wytłumaczyć i ewentualnie zostać przez niego osądzony i ukarany. Posłusznie więc tam się udał, wszystko wyjaśnił i następnie (nie ukarany!) został przez generała wysłany do Mikułowa (Nikolsburg). Na skutek jednak dalszych intryg i oskarżeń prowincjała (zwłaszcza sformułowanych pod jego presją moralną podczas kapituły), został ponownie postawiony Słudze Bożemu zarzut o nieposłuszeństwo przełożonym, a najbardziej spektakularną wymierzoną za to karą stała się wydana przez generała ekskomunika za ucieczkę z więzienia z Priewidzy. Tekst jej, który tak bardzo zaszokował adwokata Alegianiego i dawnych ojców, jest następujący: *O. Stanisławie [...], ponieważ przeciw przepisowi naszej obediencji z Niemiec, gdzie cię przenieśliśmy na zamieszkanie, udałeś się do Polskiej Prowincji, gdzie pośród naszych zakonników, rozsiewając fałszywe nauki przeciw naszym konstytucjom i Bullom Papieskim, pobudzasz do schizmy, jako buntownik naszego Zakonu, innych do tych samych występków usiłowałeś pociągnąć i kiedy trzymany z naszego rozkazu w Priewidzy, uciekłeś, na mocy niniejszego listu nakazujemy ci, abyś z powrotem znalazł się w tymże więzieniu pod sankcją popadnięcia przez sam fakt niepowrotu w ekskomunikę, wyznaczając termin dwunastu dni, cztery na pierwsze, cztery na drugie i cztery na trzecie i ostatnie upomnienie, po upływie których jeśli nie wrócisz, by kontynuować pobyt w karczerze naszego domu Pijarów w Priewidzy, to oświadczamy, że popadasz w ekskomunikę i w inne kary wydane przeciw zbiegłym schizmatykom i buntownikom. Dane itd. - Kosma od Jezusa Maryi Przełożony Generalny*<sup>64</sup>

Generał, reagując pośpiesznie na donosy prowincjała<sup>65</sup>, wydał ekskomunikę w oparciu o niesprawdzone dane, które okazały się tendencyjne i fałszywe. Skoro zaś nie było zarzucanych przestępstw, ekskomunika od początku nie mogła być ważna. Zejdźmy jednak do szczegółów. Z Mikułowa o. Stanisław powrócił do Polski nie samowolnie lecz za pozwoleniem tamtejszego niemieckiego prowincjała, a sam generał wysyłając go do Mikułowa zapewniał przy świadku, że nie jedzie na

---

<sup>62</sup> TDM 50-53.

<sup>63</sup> Por. *Apologia, Positio Pap.*, s. 271, § 41.

<sup>64</sup> *Positio Pap.*, s. 165-166.

<sup>65</sup> O. Papczyński uznawał wyjątkowy talent przekonywania u o. Opatowskiego. *Był on obdarzony sztuką zdobywania dusz (Protestatio, Positio Pap.*, s. 131, § 4). Ta jego „sztuka”, w jakiś sposób została także potwierdzona przez o. M. Krausa (Zob. M. Kraus, *Historia, Positio Pap.*, s. 293-294).

zamieszkanie, bo tam otrzyma decyzję o swoim powrocie do Polski<sup>66</sup>. Następnie - jak widać - generał uwierzył i potraktował poważnie zarzut mówiący o „rozsiewaniu fałszywych nauk przeciwnych zakonnym konstytucjom i bullom papieskim, pobudzaniu jako buntownik do schizmy i usiłowaniu innych do tych samych występków pociągnąć”, gdy tymczasem o. Papczyński był znany w zakonie jako walczący o ściślejszą obserwancję, o wierność duchowi Założyciela i konstytucjom (np. o ściślejsze zachowywanie ubóstwa, o celebrowanie w przewidzianym czasie kapituły). Udowodnienie mu głoszenia błędnej nauki byłoby nie lada sztuką, skoro teologowie, dokładnie badający później jego pisma, nie znaleźli w nich nic błędnego ani trącającego nowinkami<sup>67</sup>. Tak samo gdy chodzi o dyskutowane wtedy ponowne składanie ślubów w formie uroczystej, nie musiało się ono dokonywać automatycznie, na zasadzie obowiązku, lecz, tak jak o. Stanisław to rozumiał, dobrowolnie. Trzeba też ponadto dodać, że nikogo z pijarów za sobą nie pociągnął. Wreszcie ucieczka z karceru z Priewidzy, ten najistotniejszy powód ekskomuniki, to również fałszywy zarzut, bo o. Stanisław nie uciekł, lecz na skutek interwencji krakowskiego bpa Mikołaja Oborskiego został zwolniony z karceru przez przełożonego domu, i udał się do Krakowa pod legalną opiekę bpa ordynariusza Andrzeja Trzebickiego<sup>68</sup>. Ponieważ ucieczka nie miała miejsca, dlatego, gdy generał dowiedział się o swoim błędzie, kazał prowincjałowi ukarać z kolei przełożonego domu, ale prowincjał, który nie celował nawet w zachowywaniu poleceń Stolicy Apostolskiej<sup>69</sup>, do tej decyzji odniósł się krytycznie i ani myślał posłuchać generała<sup>70</sup>.

Aby zrozumieć tło stawianych o. Papczyńskiemu zarzutów o bunt, wicherzenie i o pozyskiwanie sobie zwolenników, należy cofnąć się o kilkadziesiąt lat wstecz i poznać ten okres historii zakonu pijarów, kiedy święty Założyciel został przez kilku podupadłych moralnie członków swego zakonu odsunięty od władzy<sup>71</sup>. Ci nie tylko odsunęli go od zarządzania zakonem, ale też podjęli działania prowadzące do dekadencji dzieła jego życia: odchodzili od jego ducha i od charyzmatu zakonu, podjęli

---

<sup>66</sup> „Kiedy zaś [o. Generał] obiecał i to w obecności Wielce Czcigodnego Pana Ruszockiego Kanonika Krakowskiego, że wyśle do Polski wizytatora, i że ja znajduję w Niemczech polecenie powrotu do Polski, niczego nie spełnił” (*Positio Pap.* s. 256, § 6).

<sup>67</sup> Dekret wydany 15 lipca 1775 roku mówi: „Gdy zaś przez Teologów Cenzorów ... sprawdzone i przeegzaminowane zostały..., nie znaleziono w nich niczego, co by się sprzeciwiało Prawdziwej Wierze i dobrym obyczajom, ani też powiewu doktryny nowej i obcej, przeciwnej powszechnemu odczuciu Świętej Matki Kościoła” (zob. *Summarium Additionale* 1771, § 3, s. 147; por. *Informatio* 1990, s. 47, nota 25).

<sup>68</sup> Należy dodać, że - wg obowiązującego wtedy prawa - bp miał kanoniczną władzę nad wspólnotą pijarów na Kazimierzu. Podlegała mu dlatego, ponieważ jako rezydencja nie stanowiła uformowanego domu zakonnego.

<sup>69</sup> [Miał on]... zwłaszcza nieumiarkowane zamiłowanie do chemii, pogardę dla ustaw papieskich, mianowicie, arbitralność w rządzeniu, wbrew słusznym racjom, następnie ambicję by dostępować zaszczytów (*Apologia, Positio Pap.*, s. 258, § 12).

<sup>70</sup> Por. APS 5, f. 4r, *Positio Pap.*, s. 165-166.

<sup>71</sup> Zob. obszerniejsze omówienie tego tematu w dz. cyt. *Badania i refleksje*, rozdz. III, s. 101-131.

decyzję wprowadzenia zmian w konstytucjach. W rezultacie takich poczynań w całym zakonie powstały bunty, kontestacje, wrzenia i niepokoje<sup>72</sup>. Wspólnota praktycznie podzieliła się na obserwantów i laksistów. W takiej sytuacji Stolica Apostolska zredukowała kwitnący już Zakon do stanu stowarzyszenia świeckiego podległego biskupom. Niełatwo było zniwelować przepaść, jaka powstała między liberalnymi *laksistami* i, pragnącymi powrócić do pierwotnego ducha i charyzmatu o. J. Kalasanteo, *obserwantami*. Skutki tego stanu nie ominą powstałej w przyszłości prowincji polskiej, co można zobaczyć właśnie na przykładzie o. Stanisława, który otrzymał formację od członków wiernych duchowi Założyciela, a po jakimś czasie znalazł się pod władzą pozostawiających wiele do życzenia zwolenników tendencji liberalnej. W takim kontekście traktowanie o. Stanisława (zaliczającego się jawnie do obserwantów) jako twórcy schizmy, buntownika i wichrzyciela (przez przeciwnych temu trędowi współbraci nieuczciwie *wdrapujących się na szczyty przełożenstwa*), nie musi nas dziwić, ale też nie przynosi mu jakiegokolwiek ujmy. Zresztą gdy, po wzmiankowanej wyżej kapitule i po powrocie o. Stanisława z Mikułowa, prowincjał podczas rozmowy z nuncjuszem apostolskim został zobowiązany do wyrażenia swego zdania o o. Papczyńskim, nie widział trudności, by wydać następujące oświadczenie:

*A zatem gdy tak się sprawy mają, oświadczam, że wspomniany Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, ani nie był ani nie jest Wichrzycielem, Zdrajcą i Podżegaczem; zarządzam, aby wszyscy należący do tej Prowincji Ojcowie i Bracia to samo twierdzili, pod sankcją ciężkiej kary, gdyby ktoś się ważył nazwać go z powodu dawnych wydarzeń Wichrzycielem<sup>73</sup>.*

Ponieważ prowincjał Opatowski zależnie od okoliczności łatwo zmieniał zdanie<sup>74</sup>, dlatego wskazane jest oparcie się w tej ważnej kwestii na poważniejszym autorytecie, jakim niewątpliwie był bp pomocniczy krakowski M. Oborski, który po sądowym rozeznaniu sprawy wydał następujące oświadczenie<sup>75</sup>: *Mikołaj Oborski z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski, Biskup... Wszystkim i każdemu zainteresowanemu z osobna...[...]. Po dojrzałym rozważeniu wymienionych okoliczności, nie znajdując żadnej przyczyny tak okrutnego i gorszącego uwięzienia Ojca Stanisława, zaszczytnie znanego ze swego życia wzorowego, zachowania przepisów zakonnych, długoletniego spełniania obowiązków profesora wymowy, gorliwego w głoszeniu słowa Bożego w różnych miejscowościach, jak i z innych prac dokonanych w Zakonie Pijarów, nie znajdujemy w tym wszystkim innej przyczyny ani racji, jak jedynie niechęć Wielebnego Prowincjała<sup>76</sup>. Wobec tego z całą pewnością stwierdzamy, że Ojciec Stanisław był i jest jak najbardziej niewinny [...]. Dano w Krakowie dnia, 17 lipca Roku 1670. - Mikołaj Oborski, biskup Laodycejski, Sufragan Krakowski<sup>77</sup>.*

---

<sup>72</sup> Szeroko pisze o tym F. Giordano, *Il Calasanzio*, Genova 1960.

<sup>73</sup> Świadekstwo Prowincjała W. Opatowskiego, *Positio Pap.*, s. 142-143.

<sup>74</sup> G. Caputi, *Positio Pap*, ss. 84 i 137.

<sup>75</sup> W tym przypadku korzystamy z tłumaczenia ks. Stefana Sydrego.

<sup>76</sup> W oryg. *Admodum Reverendi Provincialis livorem*. Nb. *livor*, to niechęć, zawiść.

<sup>77</sup> *Testimonium III* bpa M. Oborskiego, *Positio Pap.*, ss. 179-181; por. S. Sydry, dz. cyt., s. 66.

Niestety, prawie wszyscy konsultorzy nie wzięli dostatecznie pod uwagę tła historycznego pijarów. Zakładając z góry winę o. Stanisława, niektórzy z nich starali się wyjaśnić ją hipotezą „nieprzejednanego nacjonalizmu” o. Papczyńskiego. Czyż jednak można mówić o nacjonalizmie, gdy m.in. do zwolenników i największych jego przyjaciół należeli dwaj „Niemcy” (Ślązacy), gdy jednym z nich był prześladowany podobnie jak o. Stanisław, o. Mikołaj Hausenka?<sup>78</sup> Natomiast pierwsze miejsce wśród jego prześladowców zajmował Polak, o. Franciszek Haligowski, i to on należał do najbardziej zacieklej jego przeciwników!

Inni krytycy starali się wytłumaczyć wszystkie komplikacje i niepowodzenia Sługi Bożego odziedziczonym po ojcu, gorącym „góralskim temperamentem”. Dlatego posiłkując się tą hipotezą (bez konfrontacji ze źródłami) twierdzili, że o. S. Papczyński jako człowiek popędliwy nie potrafił nad sobą panować, i że to leżało u podstaw jego nieporozumień i napięć najpierw z przełożonymi pijarskimi, potem z jezuitami, a wreszcie i z pustelnikami korabiewskimi; uważali też, że w ogóle to było przyczyną jego niepowodzeń przy zakładaniu *Zgromadzenia Księży Marianów*, jak i trudności powstałych podczas jego działalności i rozwoju.

Opierając się na takim z góry podjętym założeniu, niektórzy krytycy w swoich dowodzeniach dochodzili do absurdów, jak np. nawet życzliwy dla sprawy o. Papczyńskiego G. Ausenda SchP, który nie domagał się skreślenia Sługi Bożego z listy kandydatów na ołtarze, ale tylko proponował pominięcie okresu jego życia u pijarów. Tak się wypowiedział: *Jest rzeczą pewną, że liczni byli jego przeciwnicy, lecz prawdopodobnie ich wrogość pochodziła z głębszych przyczyn, wśród których nie ostatnią był jego charakter. O. S. Papczyński faktycznie posiadał cechę przedsiębiorczości i agresywności: opowiada się, że jako młody uczeń stanął energicznie podczas bójki w obronie swego brata. On sam opowiada epizod, który mu się wydarzył, gdy był w Warszawie jako nowicjusz-student. Pewien żołnierz szwedzki zagroził mu obnażoną szpadą; on padł na kolana w oczekiwaniu na fatalny cios, podczas gdy jego kolega uciekł; żołnierz uderzył go gwałtownie w głowę, nie zadając mu jednak rany, a następnie puścił go wolnego. Miał skłonność do rygorystyki: Był wymagający od samego siebie, ale i od innych, i z wielką łatwością upominał tych, którzy według jego zdania nie żyli duchem zakonnym*<sup>79</sup>.

Trudno zrozumieć, dlaczego o agresywności o. Stanisława miałyby świadczyć epizod z lat chłopięcych, kiedy to stanął w obronie swego brata. Jeśli słusznie go bronił, to należałoby podziwiać jego męstwo i solidarną miłość braterską. Czyż nie lepiej więc mówić o jego pięknej rycerskiej postawie? Jeszcze większym absurdem

---

<sup>78</sup> Zob. M. Kraus, *Historia, Positio Pap.*, s. 294; do przyjaciół Sługi Bożego należeli Ślązacy: Mikołaj od św. Maryi i Mikołaj od Niepokalanego Poczęcia (zob. *Positio Pap.*, s. 129-130, § 3).

<sup>79</sup> Oprócz wspomnianego wyżej czwartego konsultora, podobne przypuszczenia wysuwa kilku innych; szczególnie piąty konsultor teolog nie szczędzi ironii w ocenie takiego kandydata na ołtarze, RVT, s. 42-49. Spoza konsultorów, takie stanowisko zajmuje o. G. Ausenda, w excerptum pt.: *Stanisław Papczyński e l'opera sua*, w: *Archivum Scholarum Piarum*, Annus II (1978), n. 4 ss. 243 nn.



jest przytaczanie epizodu ze Szwedem jako dowodu na agresywność Sługi Bożego. Bo to nie Papczyński napadł na Szweda, lecz odwrotnie, Szwed okazał się agresorem, gdy podczas dyskusji na temat wiary rzucił się na Stanisława i kilkakrotnie ugodził go mieczem. Czyż postawa klęczącego Papczyńskiego miałyby w sobie coś z agresji, a nie świadczyła o opanowaniu strachu i o męstwie młodzieńca, który nie uciekł, jak jego kolega Józef Starck, lecz był gotów za wiarę oddać Bogu swe życie? Podobnie też trudno zrozumieć, dlaczego miałyby być grzesznym przejawem rygoryzmu przestrzeganie obserwancji zakonnej przez niego samego i przypominanie o tym innym, gdy we wspólnocie zakonnej zaczynała ona szwankować.

Podobną logiką kierował się inny krytyk, w następujący sposób obarczając winą Sługę Bożego za nieudany eksperyment z pustelnikami korabiewskimi: *Z Księżmi Marianami starzy Eremici Korabiewscy nie czuli się zrealizowani, zostali oskarżeni o brak obserwancji, o włóczęgostwo (tragiczny los przeciwników Sługi Bożego, którzy są zawsze i wszyscy przeciw obserwancji zakonnej, od Ojców Pijarów do Eremitów), z powodu czego, w pewnym momencie wszyscy Eremici sobie poszli, a został tylko ich dawny przełożony Krajewski, który w pewnej chwili też opuścił Sługę Bożego (z tym, że później, pod koniec życia, powrócił do życia zakonnego)*<sup>80</sup>.

Należy stwierdzić, że zarzut tego krytyka wskazuje na jego poważny brak znajomości stosunków między o. S. Papczyńskim, a pustelnikami korabiewskimi. W *Pierwszej Fundacji*, o. Stanisław opisuje nie tylko zawód, jaki sprawili mu swoją postawą duchową pustelnicy, lecz również przebieg początkowych wydarzeń i układania z nimi życia. Czytamy tam właśnie, że w kilka tygodni po przybyciu Sługi Bożego, przybył do Puszczy Korabiewskiej bp Jacek Świącicki. Chciał on położyć kres nieuporządkowanemu życiu eremitów, o którym wcześniej już wiedział: dlatego z miejsca był gotów ich rozpedzić. Tylko na prośbę o. Stanisława zgodził się poddać ich jeszcze próbie w nadziei, że uda się uzdrowić ich sytuację. Jednak po wyjeździe wizytatora, ci eremici sami odeszli (z wyjątkiem Krajewskiego), nie mając chęci poddać się dyscyplinie nałożonej przez biskupa, surowszej niż ta, którą proponował im Sługa Boży<sup>81</sup>. Mając przed oczyma takie okoliczności, czyż można obarczać winą o. Stanisława za rozproszenie pustelników? Niemal nie miał nawet czasu być ich przełożonym i nie on zaostrzył im przepisy.

Ponadto, obraz pustelników, jaki nam Sługa Boży przedstawił, jako włóczęgów kwestujących po okolicznych dworach, rozgadanych, popijających gorzałkę i powodujących zgorszenia, znajduje swe potwierdzenie w dekrete rozjemczym między Krajewskim a Sługą Bożym, wydanym wkrótce na konsystorzu przez bpa J. Świącickiego. W konkluzji można stwierdzić, że biskupowi należy raczej wyrazić

---

<sup>80</sup> RVT, s. 44; por. też konsultorzy historycy: pierwszy, czwarty; RVH, odpowiednio, ss. 6; 18; i konsultorzy teolodzy: pierwszy, drugi, siódmy, RVT, odpowiednio, ss. 13; 26; 67.

<sup>81</sup> *Fundatio Domus Recollectionis*, zob. *Positio Pap.*, s. 362-368.

uznanie za to, że nie pozwolił tym pustelnikom *realizować się* przez włóczęgostwo, uczty i zgorzenia dawane mieszkańcom okolicznych wiosek. Właśnie wspomniany dekret zakazuje J. Krajewskiemu powtarzania takich nadużyć, ponieważ już po raz trzeci zabiera się on do zakładania pustelni w nowej miejscowości Wygnanka. Treść tego dekretu potwierdza też wady J. Krajewskiego kontestowane przez Sługę Bożego, np. niestałość, ambicję i nieposłuszeństwo przełożonemu<sup>82</sup>.

Wreszcie gdy chodzi o niełaskę biskupa Witwickiego, wcale nie wynikała ona z winy Sługi Bożego. Z przeprowadzonych badań widać, a w szczególności z relacji J. Nowackiego i J. Bartoszewicza, że w kapitule poznańskiej istniały liczne powody nieprzychylnego nastawienia do bpa Stefana Wierzbowskiego i do jego działalności. Kanonicy kontestowali uposażanie przez biskupa własnej jego rodziny, prowadzoną przez niego politykę i jego liczne pobożne fundacje. Ulegała bowiem pomniejszeniu rola poznańskiej stolicy biskupiej, na skutek nie rezydującego w niej ordynariusza i chyliła się ku ruinie zaciekająca od deszczu katedra, na której biskupowi nie bardzo zależało. W tym samym czasie jednak kupował coraz to nowe posiadłości dla rodziny i łożył znaczne środki na różne pobożne fundacje<sup>83</sup>.

Nie musimy zbytnio używać wyobraźni, żeby zrozumieć trudną sytuację w jakiej, po śmierci bpa S. Wierzbowskiego, znalazł się jego przyjaciel o. Stanisław ze swoim instytutem zakonnym, opierającym się wciąż na prawie diecezjalnym. Niechętni inicjatywom zmarłego biskupa kanonicy, jednogłośnie wybrali na nowego ordynariusza bpa Stanisława Witwickiego<sup>84</sup>, licząc na jego większe zrozumienie dla potrzeb zaniedbanej siedziby diecezji. Ten moment mariańskiej historii tak charakteryzuje o. K. Wyszyński: *Po śmierci zaś Króla Jana III i śp. Wierzbowskiego Biskupa Poznańskiego, wielkich estymatorów świątobliwości Czcigodnego Ojca Stanisława, gdy wielu powstało na Zakon jego, chcąc go zgładzić z ziemi żyjących, i gdy o to nastawali u nowego miejscowego Ordynariusza, i już był dużo na to nakłoniony, żeby tę nową roślinkę jego zniszczyć, aliści tenże sam wzięwszy lepszą informację o nieomyślnej świątobliwości i o Instytucie jego dla niesienia pomocy Duszom, pożytecznym dla Kościoła Bożego, i książkę sobie od Czcigodnego Ojca Stanisława [...], wnet decyzję zmienił, owszem, nowymi swymi przywilejami wzmocnił i utwierdził...*<sup>85</sup>.

Kontrowersje, co do fundacji dokonanych przez poprzedników, na tyle były żywe i silne, że bp S. Witwicki na synodzie odbytym w dniach 26-27 października 1689 r. uznał za potrzebne oficjalne zweryfikowanie i ewentualne potwierdzenie

---

<sup>82</sup> *Decretum inter eremitas Korabievienses dissensionum*, zob. *Positio Pap.*, s. 370-373.

<sup>83</sup> Zob. w tomie „odpisów dokumentów” z Raśny, znajdującym się w Archiwum Generalnym jest też na s. 94-102 interesujące streszczenie pracy J. Bartoszewicza: *Arecebiskupi i prymasi gnieźnieńscy z 1862 r.* zawierające wiele wiadomości o bp Stefanie Wierzbowskim.

<sup>84</sup> Zob., J. Nowacki, *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej* t. II, s. 108.

<sup>85</sup> DW 3, f. 18v; O. Stanisław dedykował biskupowi książkę *Christus Patiens*, Romae 1959, s. 14.

wszystkich fundacji (nie tylko mariańskiej!). Wśród potwierdzonych figurują też fundacje Nowej Jerozolimy<sup>86</sup>.

Jak wiemy, Promotor Wiary, opierając się na utartym modelu świętości, wysunął szereg zastrzeżeń, a wśród nich kilka bardzo poważnych, już wyżej omówionych. Jego zdanie podtrzymał i po swojemu sformułował zarzuty wobec Sługi Bożego jeden ze współczesnych krytyków: *W historii Kościoła i życia zakonnego w bardzo wielu przypadkach byli reformatorzy, niektórzy naprawdę święci o postawie spokojnej, stanowczej i słodkiej, cichej i pokornej, którzy podlegali próbom, ale nie buntowali się i nie złorzeczyli i są też inni...*<sup>87</sup>.

Mając podany taki model świętości musimy się trochę nad nim zastanowić. Jeśli Kościół przez beatyfikacje i kanonizacje ukazuje chwałę Bożą, *rzeczy przedziwne w Jego świętych* i ukazuje ich jako wzory do naśladowania, to z tego wynika, że mogą one być różne, o nieograniczonej liczbie i rodzaju doskonałości. Świętość bowiem, łaska, dobroć Boga i Chrystusa, nie mają ograniczeń; a z drugiej strony ludzie też są zróżnicowani i dlatego potrzebują rozmaitych wzorców świętości. Są im one potrzebne, by łatwiej mogli nauczyć się sztuki współpracy z łaską Bożą. Model Hioba<sup>88</sup>, pustelnika, czy siostry klauzurowej nie jest łatwy do zaadaptowania przez apostoła o życiu czynnym. Na polu apostołatu przydatniejsze są raczej modele z energią i chęcią do walki w obronie ideałów ewangelicznych i zakonnych. Sugerowany wyżej wzór z dawniejszych hagiografii nie musi wszystkim odpowiadać i można przypuszczać, że w wielu wypadkach nie był nawet realny. To dziwne, że ktoś tak łatwo gorszy się jakimiś mocniejszymi słowami lub bardziej zdecydowaną postawą kandydata na ołtarze, który walczył przeciw niemoralności i niesprawiedliwości. Ten sposób reagowania, powiedzmy *mocny*, można znaleźć w życiu wielu, którzy już za świętych zostali przez Kościół uznani, poczynając od św. Jana Chrzciciela, św. Szczepana, świętych Piotra i Pawła i może niemal wszystkich dzielniejszych pracowników na polu apostołatu.

To prawda, że o Chrystusie, *Modelu* dla wszystkich świętych, już Izajasz pisał: *Trzciny zgniecionej nie złamie, ani knota tlejącego nie dogasi, aż zwycięsko sąd przeprowadzi. W jego imieniu narody nadzieję pokładać będą* (Mt 12,19-21 por. Iz 42,2-4). Ale, jak wiemy, że w rzeczywistości, nawet On, *sporządziwszy sobie bicz ze sznurków, powyrzucał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porzrzucał monety bankierów, a stoły powywracał*. [...]. *«Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu Ojca mego targowiska»* (J 2,15-16). Także w innych wypadkach Jezus nie zachował się jak *«słodki model»*, lecz używał słów surowych, przykrych, gniewnych i obraźliwych, jak *obłudnicy, hipokryci*,

---

<sup>86</sup> Nowacki, dz. cyt., t. II, s. 281.

<sup>87</sup> RVT, s. 46.

<sup>88</sup> Niestety, model Hioba, przypisywany św. Józefowi Kalasancjuszowi, doprowadził do odsunięcia go od władzy, rozbicia wspólnoty i zredukowania już dużego zakonu do stanu stowarzyszenia świeckiego (zob. F. Giordano, *Il Calasanzio*, Genova 1960, tłum z włoskiego Iwona Stec-Sadecka).

węże, plemię żmijowe, podobni jesteście do grobów pobielanych ...wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. Tak i wy... pełni jesteście obłudy i nieprawości itd. (Mt 23,13-36). Przykre traktowanie pysznych i obłudnych faryzeuszów może nas mniej dziwić, ale podobnie Pan Jezus nieraz zwracał się do swoich uczniów, gdy na to zasługiwali, np. wytykając im *nierozumność i lenistwo duchowe* (Łk 24,25), a co dziwniejsze, gdy Piotr z *miłości* do swego Mistrza chciał Go odwieść od męki, biorąc Go *na bok i począł Mu robić wyrzuty*: *«Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie»... On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź mi z oczu, szatanie! Jesteś mi zawadą, bo nie myślisz o tym co Boże, ale o tym co ludzkie»* (Mt 16,22-23).

Sprawa jest więc jasna, że należy naśladować Chrystusa w łagodności wobec ludzi w ogóle, zwłaszcza biednych i grzeszników, bo - jak mawiał św. Franciszek Salezy - *więcej much można złapać na kroplę miodu, niż na beczkę octu*, ale gdy zachodzi potrzeba, należy wobec czyjejs podłości i obłudy - również naśladować Zbawiciela - użyć mocniejszych słów i argumentów, nie szukając za wszelką cenę tzw. *świętego spokoju*. O tym w następujący sposób wypowiedział się jeszcze jako kardynał, Joseph Ratzinger: *Nieustannie brzmią mi w uszach słowa Biblii i Ojców Kościoła surowo potępiające pasterzy, którzy są jak nieme psy, i chcąc za wszelką cenę uniknąć konfliktów, pozwalają truciznie, by się rozprzestrzeniła po wszystkich członkach. Spokój nie jest pierwszym obowiązkiem obywatelskim. A biskup, który chciałby tylko uniknąć zmartwień i tuszować możliwie wszystkie konflikty, to dla mnie przerażająca wizja*<sup>89</sup>.

Można by jeszcze wymieniać dalsze, mniejszej wagi podnoszone wątpliwości, zarzuty i problemy dotyczące Sługi Bożego, jego życia i działalności oraz pokazywać jak zostały wyjaśnione, odsunięte czy rozwiązane, ale w pewnym momencie dochodzi się do wniosku, że to nie ma sensu. Taki wniosek narzuca się, gdy się bierze pod uwagę zarzuty sztucznie wymyślone, hipotetyczne, niedorzeczne (np. że o. Stanisław przedkładał św. Franciszka nad Chrystusa<sup>90</sup>, że przygotowywał spiszek spotykając się z członkami domu i do innych pisząc listy, przy czym przemilcza się, że czynił to, będąc wybrany przez wspólnotę na delegata kapitulnego<sup>91</sup> itd.). Dlatego poprzestańmy na sprawach już omówionych, poważniejszych i realniejszych.

Wypada jednak na koniec zwrócić jeszcze uwagę na to, jak na Sługę Bożego patrzyli ówcześni reprezentatywni poważni świadkowie? Wiele bowiem o wadze zarzutów może nam powiedzieć postawa członków innych zakonów i biskupów. Zwróciwszy na to uwagę niektórzy ze wspomnianych wyżej konsultorów, mówią: *Przytacza się wystarczające świadectwa sławy świętości, jak to na nowo ukazuje aktualna "Informatio", przytaczając jeszcze raz świadectwa własnych biskupów, własnych [współ-*

---

<sup>89</sup> Peter Seewald rozmawia z ks. Kardynałem Josephem Ratzingerem, *Sól ziemi, Nowy raport o stanie wiary*, Kraków 1997, s. 70.

<sup>90</sup> Zob. dz. cyt. *Badania i refleksje*, s. 63-64.

<sup>91</sup> Tamże, s. 59-60.

braci] pijarów, którzy go znali...<sup>92</sup>. Trzeba zwrócić uwagę na szacunek jakim był otoczony Sługa Boży również przez współczesnych sobie Biskupów<sup>93</sup>.

Sprawa jest znamienna, że właśnie w okresie największego upokorzenia o. Stanisława, tj. po jego porwaniu i uwięzieniu, członkowie innych zakonów chcieli go przyjąć do swoich wspólnot<sup>94</sup>. Również najważniejsi biskupi w kraju, tj. Krakowa i Poznania (Warszawy) bronili go i cenili, ofiarowując mu zaszczytne stanowiska. Ordynariusz krakowski, bp Andrzej Trzebicki, który mimo, że od samego Generała otrzymywał listy szkalujące Sługę Bożego, użył mu u siebie bezpiecznego schronienia, zlecił przełożeniu nad Arcybractwem Niepokalanego Poczęcia i obdarzył beneficjum przy kościele św. Jakuba na Kazimierzu<sup>95</sup>. Pozytywne świadectwo bpa M. Oborskiego zostało już wyżej przytoczone. Bp Gębicki na wieść o opuszczaniu przez Sługę Bożego pijarów, już w pierwszych dniach października 1670 roku zapraszał go do Płocka<sup>96</sup>. Chciał mieć u siebie tego zakonnika pogardzanego i prześladowanego przez niektórych swoich współbraci i samego generała<sup>97</sup>. Prosił, by zechciał być jego spowiednikiem i doradcą w sprawach wydawniczych, ofiarował mu połączoną z beneficjum godność kanonika w katedrze płockiej. Jak widać, biskup z całą oczywistością nie wierzył oskarżycielom i dlatego chciał wykorzystać wybitne walory duchowe i intelektualne o. Stanisława. Bp Stefan Wierzbowski szereg razy dawał mu bardzo pochlebne świadectwo, m.in. w akcie „drugiej erekcji zgromadzenia”, twierdząc, że o. Stanisław, wiedziony przez Ducha Świętego, z pokory nie przyjął żadnych prałatur ofiarowywanych mu przez przyjaznych biskupów<sup>98</sup>. Inni biskupi, jak np. Hieronim Wierzbowski<sup>99</sup> i przemyski Jerzy Denhoff<sup>100</sup> też nie szczędzili pochwał jemu i jego zgromadzeniu. Czynie to również niektórzy liczący się senatorowie<sup>101</sup>.

## 5. Postać o. Stanisława Papczyńskiego i jego nauka

Dominujące w *Positio* omawianie zarzutów, tj. negatywnej problematyki dotyczącej tego kandydata na ołtarze i dowodzenie jakim nie był, jakich wad nie miał, jakemu złu się przeciwstawiał i jakich błędów nie popełniał, było zadaniem koniecznym do wykonania podczas procesu beatyfikacyjnego, ale nie jedynym i najistotniejszym. Dość jednostronne uwzględnianie tego aspektu negatywnego, nie prowadziło

---

<sup>92</sup> RVT, s. 56.

<sup>93</sup> RVH, s. 32; por. też RVH, konsultor 12, s. 42.

<sup>94</sup> *Fundatio Domus Recollectionis*, zob. *Positio Pap.*, s. 359, § 6.

<sup>95</sup> Por. *Testimonium III* bpa M. Oborskiego; M. Kraus, *Historia, Positio Pap.*, ss. 193; 229; 327-328.

<sup>96</sup> List bpa płockiego Jana Gębickiego, zob. *Positio Pap.*, s. 197-201.

<sup>97</sup> *Apologia*, § 8, *Positio Pap.*, s. 257.

<sup>98</sup> Zob. *Erectio II*, *Positio Pap.*, s. 422.

<sup>99</sup> Zob. List wstawienniczy, *Positio Pap.*, s. 522-523.

<sup>100</sup> Zob. List wstawienniczy, *Positio Pap.*, s. 526-527.

<sup>101</sup> Zob. Listy wstawiennicze, tamże, s. 529-537.

bowiem automatycznie do ukazania pełnego pozytywnego obrazu świętości Sługi Bożego<sup>102</sup>. Może więc nas dziwić, że w wydanej w 1977 r. *Positio* Autor nie umieścił zaraz obszerniejszego materiału o cnotach Sługi Bożego, a uczynił to dopiero w *Informatio* w r. 1990<sup>103</sup>. Wprawdzie przez poznanie powstających trudności o. Stanisława w życiu zakonnym i jego działalności apostołskiej oraz wykazywanie jego niewinności, można już było dojrzeć posiadane przez niego niektóre cnoty heroiczne, jak wielką cierpliwość, nieustraszone męstwo, wyjątkowy stopień miłości Boga i bliźniego, umiłowanie życia zakonnego, a poprzez przytoczone zeznania świadków dostrzec także inne cnoty, ale przecież od początku należało pokazywać pełny pozytywny obraz Sługi Bożego, jego wartości, świętość życia, głębię nauki, umiłowanie Chrystusa i Kościoła, niezłomny charakter, cenne dla innych duchowe rady i propozycje. Taki pozytywny obraz świętości życia kandydata na ołtarze miał przecież służyć nam żyjącym na tym świecie jako wzór do naśladowania.

Ponadto trzeba zauważyć, że nawet świetnie opracowana wspomniana *Informatio* nie zadośćuczyniła w pełni spodziewanym oczekiwaniom, ponieważ dała opracowanie zbyt schematyczne, w którym użyty klucz został wzięty z podręcznika teologii moralnej (katalog cnót). Poszukiwanie z kolei wg tego klucza argumentów w postawach życiowych o. Stanisława, w tekstach jego pism i wypowiedziach świadków, żeby potwierdzały posiadane przez niego kolejne cnoty, najpierw teologiczne, potem moralne, jakkolwiek w procesie przydatne, jednak w hagiografii czynią wrażenie, że chodzi tu jakby o jakieś przedmioty, które zdołał nabyć. Obiektywizacja, tj. uprzedmiotawianie, które jest cenne w teologii spekulatywnej, a także w prowadzeniu procesu, nie musi pełnić takiej samej roli w teologii duchowości i w mistyce. Tutaj kojarzy się raczej z biernością i nie oddaje dynamizmu jakim żył dany człowiek. Stosując taki język z trudem dociera się do żywego człowieka, bo np. można wykazywać, że o. Stanisław miał cnotę miłości, wiary itd., a jednocześnie nie wyobrażać sobie jak je praktykował, jak bardzo miłował swoich bliźnich (modlił się, pościł, biczował itd., za cierpiących w czyścicu, wielkich grzeszników, swoich nieprzyjaciół), jak w duchu wiary żył, postępował i na wszystko patrzył (na swoje

---

<sup>102</sup> Stąd też i w tym artykule, mówiącym o dziejach procesu, też trzeba było uwzględnić tę negatywną stronę dominującą w dowodzeniach, ale nie można na niej poprzestać. A już w ogóle nie ma potrzeby od tego aspektu negatywnego zaczynać prezentowania sylwetki o. Stanisława szerszej publiczności w życiorysach i popularnych artykułach, gdzie nie ma warunków do przeprowadzania dowodzeń, jak w pracy naukowej (podawania przypisów, tekstów i odsyłaczy). Jak w opracowaniach o św. Ignacym z Loyoli nie omawia się jego kłopotów z Inkwizycją (tym mogą się zajmować specjaliści), lecz mówi się o jego świętości i o znaczeniu jego nauki dla duchowości; jak nikt też nie rozpisuje się na temat więzienia św. Jana od Krzyża, lecz omawia naukę o ukazanej przez niego drodze dążenia do doskonałości, o jego umartwionym i świątobliwym życiu, tak samo przy prezentowaniu postaci o. Stanisława nie ma sensu mówienia wszystkim o jego kłopotach z jednym czy drugim pijarem i o naturze tych trudności, ryzykując przy tym nawet zniesławienie zakonu, lecz trzeba mówić o świętości Sługi Bożego i o ukazanej nam przez niego nowej drodze do doskonałości.

<sup>103</sup> Zob. *Informatio*, 1990, ss. 20-183.

przeprawy przez Dunajec, doświadczenia we Lwowie, pasienie owiec, ocalenia z niebezpieczeństw) itd.

Sługa Boży pojmował świętość i praktykował ją w sposób żywy i dynamiczny, charakterystyczny dla duchowości i mistyki. On sam był zawodowym wychowawcą i dlatego wybitnie uwzględniał aspekt antropologiczny. Toteż widział i innym ukazywał specjalną rolę serca i bardzo często uciekał się do alegorii, nie ograniczając się do uprzedmiotawiających wszystko pojęć teologicznych. Jeśli więc chcemy by Sługa Boży przyświecał nam jako wzór warty naśladowania, to ukazując go, nie możemy poprzestać na tym, by wiedzieć jak walczył z przeciwnościami żywymi, unikał zła i grzechu; a także by pamiętać jakie miał cnoty warte posiadania itd., ale winniśmy przy tym zapalać się jego żywym przykładem do cnotliwego postępowania, wiernego pełnienia woli Bożej, współpracowania z łaską, zmierzania do najwyższych stopni doskonałości, apostołowania, rozszerzania dobra i budowania go w innych oraz prowadzenia ich do królestwa niebieskiego.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć przestrożę prof. E. Jarra, którą zamieścił na końcu swego tłumaczenia *Mistyczny Kościół Boży*: „Oby przekład niniejszy mógł się przyczynić do jej badania, poznawania, szerzenia. Oby jednak przyszli na tym polu pracownicy pamiętali tu o kardynalnej regule wszelkiej pracy naukowej, mianowicie: odpowiedniego do niej przygotowania, a więc uprzedniego zdobywania należytego poziomu wiedzy w obranym zagadnieniu oraz metody badawczej, która w każdej gałęzi nauki posiada właściwe sposoby i środki. Pamiętać o tym zwłaszcza należy przy wkraczaniu w granice historii, ta bowiem, wydając się wielu nieświadomym rzeczy pisarzom domeną popularną, dla wszystkich otwartą, produkuje niezrównanie większą ilość amatorów-dyletantów, niż takie np. nauki jak prawo lub filozofia, nie mówiąc już o matematyce czy przyrodznawstwie. Ofiarą powyższego nieporozumienia padał przez liczne wieki O. Papczyński. Osoby, poświęcające mu swoje pióra, przede wszystkim odżegnywały się od dokładnego poznania jego spuścizny piśmienniczej, niedostępnej dla nich tak ze względu na łacińską szatę, jak i na naukową treść w specjalnych dziedzinach; oddając się natomiast z gorliwością życiorysowi, nieświadome dzieła, już z tego choćby powodu nie mogły poznać człowieka, obce zaś metodzie historii, nie miały danych do uprawiania jednej z jej gałęzi – biografii. Z tej przyczyny miast prac krytycznych płodziły fantazje literackie. Oto dlaczego o istotnych zasługach O. Papczyńskiego tak długo głucho było w dziejach polskiej kultury”<sup>104</sup>

Jak więc powinniśmy dzisiaj ukazywać ludziom Sługę Bożego? Jak to uczynić, by zamiast cennych prac o nim, nie produkować bezużytecznych fantazji literackich?

---

<sup>104</sup> Eugeniusz Jarra, Oxford Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński, *Mistyczny Kościół Boży*, Stockbridge Mass. U.S.A., 1965.

Jak mówić i pisać, żeby książki o nim nie zalegały w magazynach, lecz by ludzie je brali, chętnie z nich korzystali i mieli z tego spodziewany pożytek? Jakim on naprawdę był i czego chce nas nauczyć? Ukazanie o. Papczyńskiego jakim był w rzeczywistości, jak i czym żył oraz czego należy się od niego nauczyć, jest zadaniem, które daleko wykracza poza ramy tego ostatniego punktu artykułu. Dlatego można tutaj bez głębszego opracowania jedynie wyliczyć pewne zagadnienia i tematy, rezygnując z podania ich w sposób usystematyzowany. Wymieńmy przynajmniej niektóre: 1) obecność Boża (Opatrzność, słowo Boże, Eucharystia, sakramenty, modlitwa, rola serca, wspólnoty), 2) miłość Boża i miłosierdzie (miłowanie Boga, Matki Niepokalanej, świętych, miłowanie bliźniego, zwłaszcza nieprzyjaciół, grzeszników, cierpiących w czyśćcu), 3) maryjność (zwłaszcza Niepokalane Poczęcie N.M.P., naśladowanie Maryi), 4) eschatyczność (szczególnie niesienie pomocy cierpiącym w czyśćcu), 5) apostołat na wzór św. Pawła Apostoła (uniwersalność, elastyczność), 6) dążenie do świętości (praktyki pobożne i ascetyczne, kontemplacja, umiłowanie krzyża), 7) życie zakonne (charyzmat mariański) itd.

W artykule omawiającym sławę świętości Sługi Bożego już trochę sobie przypomnieliśmy, jak na niego patrzyli i co o nim myśleli inni, świadkowie jego życia i działalności. Wiele jego zachowań i wypowiedzi przywiedliśmy sobie też na pamięć w rozważaniach w niniejszym artykule. Powinniśmy jeszcze – jak postuluje Jarra - wziąć do ręki i uwzględnić jego pisma, oczywiście, nie w pierwszym rzędzie te, które należą do rodzaju apologetycznego czy panegirycznego, lecz te, które traktują o sprawach duchowych, a nawet te, które mówią o rzeczach zwyczajnych. Do tego celu mogą służyć: *Templum Dei Mysticum*, *Norma vitae*, *Inspectio Cordis*, *Pierwsza fundacja*, *Testamenty*, kontemplacje i rozważania o męce Pańskiej, a także niektóre mowy i przykłady zawarte w *Prodromusie*. W tych pismach często niemal jawnie ukazuje się jego dusza.

Biorąc pod uwagę fakt, że wyczerpującego omówienia pism nie można by zmieścić nawet w osobnym obszernym artykule, można by tutaj po ostatnim punkcie dodać choćby skromny aneks zawierający istotniejsze wyjątki z pism Sługi Bożego. Mając je przed oczyma, łatwiej i autentyczniej można by go poznawać, jak też i koncepcję jego duchowości. Nie jest to jednak tak bardzo konieczne, bo mamy już dostęp do wydanej antologii jego pism. W ten sposób, w myśl parafrazy znanego adagium: powiedz co najbardziej kochasz, czego najbardziej pragniesz, na czym ci najwięcej zależy, o czym najczęściej myślisz itd., będziemy mogli poznać bardzo zbliżony do rzeczywistości obraz Sługi Bożego, jego autentyczną koncepcję duchowości, a nie tylko taką, jaką nam poda niekiedy według swego subiektywnego wyobrażenia ten czy inny autor piszący o o. Papczyńskim.

Na koniec można ogólnie powiedzieć, że z rozlicznych rad i wskazówek Sługi Bożego, z wyrażanych przez niego opinii w różnych sprawach, wynurza się nam



obraz człowieka zrównoważonego, mądrego i umiarkowanego. Widać to, gdy zwraca się do swych czytelników i uczniów, gdy tłumaczy im drogi doskonałości, uświadamia im obecność Bożą, prowadzi do modlitwy, zachęca do kontemplacji i pobudza do miłości Bożej. Wtedy, jak w zwierciadle dostrzega się jego tęsknotę za niebem, jego głębokie umiłowanie Boga i bliźniego, a zwłaszcza Matki Najświętszej Niepokalanej oraz uległość Duchowi Świętemu w pełnieniu woli Bożej. Pragnie on każdego doprowadzić do tego, by jego kontakt z Bogiem był żywy. Toteż często mówi o obecności Boga w sercu, o Jego działaniu jako Opatrzności, o Jego przychodzeniu w słowie Bożym, o Jego obecności w Eucharystii, czy wreszcie we wspólnocie zebranej w imię Jezusa. Mówiąc często i głęboko o miłości Bożej i o wielkim niepojętym miłosierdziu Boga, chce innych zmobilizować do niesienia pomocy bliźnim, szczególnie cierpiącym w czyśccu, lub żyjących w pętach grzechu i niewoli szatana; gorąco pragnie wzbudzić u słuchaczy i czytelników ich wzajemną miłość ku Bogu i nieograniczoną do Niego ufność.

Znany świecki historyk, Karol Górski, w swej książce *Od religijności do mistyki* pisze, że prawdziwym twórcą nowego kierunku życia wewnętrznego w Polsce w XVII wieku był o. Stanisław Papczyński, założyciel Marianów. Od dłuższego czasu coraz częściej pojawiają się też wzmianki o mariańskiej szkole duchowości<sup>105</sup>. Możemy podziwiać i naśladować naszego Ojca Założyciela, w którego sercu płonął ogień wielkiej miłości Bożej i gorliwości o Lud Boży: przemierzając się z miejsca na miejsce po *Mazowieckiej Ziemi*, niósł ludziom światło wiary, by ich nim oczyszczać i oświecać, oraz żar miłości, by nim zapalać serca miłością do Boga. Pragnął przy tym, by największe Arcydziało Boże jakim jest Maryja, wspierało wszystkich na drodze do celu, by jako *Niepokalane Poczęcie Maryi Dziewicy*, stawało się dla wszystkich ocaleniem i obroną.

**Słowo Pawła VI podczas audiencji generalnej:** *...Wy jesteście uprzywilejowani przynależąc do rodziny zakonnej, która jest całkowicie Maryi i wszystko zawdzięcza Maryi. Zachowajcie ten maryjny charakter w całej pierwotnej świeżości. Jak długo potraficie formować siebie na wzór i przykład Tej, która jest ideałem i ostoją wszelkiego życia poświęconego Bogu oraz życia apostołskiego, tak długo nie wyschnie źródło hojności i ofiary, życia wewnętrznego i gorliwości w waszym Zgromadzeniu*<sup>106</sup>.

---

<sup>105</sup> Wzmianki o nowej duchowości lub o polskiej szkole duchowości czynią następujący autorzy: K. Górski, *Od religijności do mistyki*, Lublin 1962, s. 170-173; *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986, s. 219; W. Słomka, *Duchowości szkoły*, Encyklopedia Katolicka 4, [=EK], Lublin 1983, kol. 316; J. Misiurek, *Zarys historii duchowości chrześcijańskiej*, Lublin 1992, s. 97; *Mariańska szkoła duchowości*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, Lublin-Kraków, s. 488; G. Karolewicz, *Z badań nad pismami Stanisława Papczyńskiego (1631-1701)*, *Roczniki Humanistyczne*, 23 (1975) z. 2, s. 133; wielu przy tym pomijam.

<sup>106</sup> Paweł VI, do Księża Marianów, uczestników Konwentu Generalnego, 5.12.1973 r.

**Jan Paweł II, do Księży Marianów:** *Jednocześnie w archiwach historii i w swojej duchowości przechowujecie pamięć o ludziach wielkiego intelektu i wielkiej ascezy, których przykład i nauka nadal pozostają aktualne zarówno dla was, jak i dla całego Kościoła.*

*Drodzy Księża Marianie, wasze Zgromadzenie jest poświęcone Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Maryi Panny i jego duchowość jest wybitnie i radykalnie maryjna. Chodzi tu nie tylko o pobożność, zawsze aktualną i konieczną, ale także o program oraz o ogarniający wszystko ideał życia, jak również działalności duszpasterskiej. Niech więc wzrok wasz będzie zawsze utkwiony w Maryi. Niech każda wasza decyzja, każda inicjatywa apostołska będą po myśli Jej Niepokalanego i bolesnego Serca, - Joannes Paulus PP. II<sup>107</sup>*

**LIST OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II**  
skierowany do uczestników Kapituły Generalnej  
Zgromadzenia Księży Marianów w 2005 roku<sup>108</sup>.

Najdrożsi bracia!

1. Z radością kieruję do was moje najserdeczniejsze pozdrowienie, z okazji Kapituły Generalnej waszego Instytutu. Jest to wydarzenie łaski, które stanowi dla was mocne wezwanie do powrotu do korzeni waszego Zgromadzenia i do pogłębienia waszego charyzmatu, w poszukiwaniu najwłaściwszych sposobów przeżywania go w aktualnym kontekście społeczno-kulturowym. Zachęcam was do kroczenia naprzód po drodze wierności waszemu bogatemu dziedzictwu duchowemu. Istotnie, tylko dzięki żywej gorliwości ascetycznej, złączonej z dziełami apostołskimi, będziecie mogli w pełni przeżywać swe powołanie i oglądać pomnożone owoce świętości i gorliwej działalności misyjnej.

W tym roku, który w szczególny sposób jest poświęcony misterium Eucharystii, uczynicie w jeszcze większym stopniu ten przedziwny Sakrament centrum waszej osobistej i wspólnotowej gzystencji, powierzając się z uległością szkole Najświętszej Dziewicy, „Niewiasty Eucharystii”. Niech dopomaga wam Ona w osiągnięciu coraz bliższej komunii z Chrystusem i wyprasza wam dar pełnego gotowości posłuszeństwa, wiernego ubóstwa i płodnego dziewictwa" (Dzień życia konsekrowanego, 2 lutego 2005).

Jeśli będzie płonąć w waszym sercu żarliwa miłość do Eucharystii i do Maryi, to sanktuaria w których w godny uznania sposób posługujecie w różnych częściach świata, uczynicie w coraz większym stopniu „wieczernikami" modlitwy i gościnności. Pielgrzymi, którzy do nich przybywają, będą mogli w nich doświadczyć pełnej pocieszenia bliskości Chrystusa oraz umocnienia w kroczeniu Jego śladami.

---

<sup>107</sup> Do członków Kapituły Generalnej Księży Marianów, 22 czerwca 1993 r., zob. L=Osservatore Romano, wyd polskie, Rok XIV, Nr 11 (157) 1993, s. 36.

<sup>108</sup> Tłum.: ks. Maciej Zachara MIC

2. Drodzy Bracia! Należycie do Instytutu, który wśród swych członków miał wielu wzorowych zakonników, służących Kościołowi na różnych polach działania, niekiedy w sytuacjach trudnych i pełnych ryzyka. Niemało było takich, którzy przeszli aż do końca drogę niezłomnego świadectwa chrześcijańskiego. Dość wspomnieć takie postacie jak Męczennicy z Rosicy Antoni Leszczewicz i Jerzy Kaszyra, czy Fabian Abrantowicz i Andrzej Cikoto. Wsparci świadectwem tych waszych współbraci, wiernych uczniów Chrystusa i wielkodusznych robotników Ewangelii, nie bójcie się stawiać czoła wyzwaniom naszych czasów.

Zintensyfikujcie wasz zapał apostołski, angażując się z odnowionym entuzjazmem we wzbudzanie powołań kapłańskich i zakonnych oraz odpowiednio przygotowujcie kandydatów do waszego Instytutu aby byli wielkodusznymi pracownikami w Winnicy Pańskiej. Niech wzrasta także wasza duszpasterska współpraca z braćmi świeckimi, specjalną troską otaczajcie młodych, będących w potrzebie, wyobcowanych i starszych. Dla wszystkich bądźcie apostołami i świadkami Bożego Miłosierdzia.

Ponadto wierni charyzmatowi, który was wyróżnia, bądźcie oddanymi synami Niepokalanego Poczęcia. Niedawno Kościół obchodził 150. rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Dziewicy. Jak wiadomo, wasz Założyciel Czcigodny Sługa Boży Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński potrafił rozszerzać i odważnie bronić prawdy o Niepokalanym Poczęciu zanim jeszcze została ona zdefiniowana jako dogmat wiary. Idźcie wiernie za jego przykładem i propagujcie wokół siebie pobożność maryjną.

Myśląc o misji do wypełnienia której jesteście wezwani w wielu miejscach świata i w wielu środowiskach społecznych, chciałbym skierować do was słowa, które napisałem w Liście apostołskim *Mane nobiscum Domine*: „Kiedy naprawdę doświadczyło się Zmartwychwstałego, pożywając Jego Ciało i Krew, nie można zatrzymać tylko dla siebie przeżywanej radości. Spotkanie z Chrystusem, stale pogłębiane w eucharystycznej bliskości, wzbudza w Kościele i w każdym chrześcijaninie pilną potrzebę dawania świadectwa i ewangelizowania" (n. 24).

*„Pro Christo et Ecclesia”*: niech w dalszym ciągu będzie to programem waszej Rodziny zakonnej, której życzę obfitego plonu owoców pracy apostołskiej. Zapewniam w tym celu o stałej pamięci w modlitwie i z radością udzielam swego Błogosławieństwa nowemu Przełożonemu Generalnemu, jego Radzie, członkom Kapituły Generalnej i całemu waszemu Zgromadzeniu, jak również waszym współpracownikom.

Z Polikliniki Gemelli, 10 marca 2005

Joannes Paulus II

## **Aneks 1: Niektóre teksty**

**Dar kontemplacji.** "Panie, abym przejrzał" (Łk 18,41). Jeżeli ów niewidomy człowiek o to tylko prosił, żeby mu został przywrócony wzrok, aby mógł widzieć świat i rzeczy stworzone, z jakim pragnieniem ty powinienesz prosić o światło duszy, z jaką usilnością w modlitwie i - że tak powiem - z świętym natręctwem domagać się, abyś mógł na samego Stwórcę patrzeć i kontemplować Go? Naprawdę bardzo wielkiego dobra pozbawieni są ci ludzie, którzy nie znają drogi świętej kontemplacji, bo dzięki niej dochodzi się do znajomości siebie i do poznania Boga oraz do bardzo ścisłego zjednoczenia ze Stwórcą wszystkich rzeczy, z Najwyższym Dobrem. Naprawdę nie ma lepszego dobra i daru Bożego wśród tych, które udzielane są ludziom, jak dar i dobro kontemplacji. Albowiem z oglądania Boga pochodzi cała szczęśliwość świętych. Dlatego też ci, którzy bardzo pilnym i bardzo uważnym umysłem kontemplują Boga, samych siebie i dzieła Boskie, w jakiś sposób kosztują owego szczęścia, mają jego przedsmak i stają się jego uczestnikami. Święta kontemplacja jest okiem duszy: szukaj jej całym sercem, domagaj się jej z całych sił, proś o nią w nieustannych modlitwach. A gdy ją otrzymasz, strzeż, abyś jej nie utracił. Uważaj, abyś w nawale nadmiernych spraw jej nie zagubił. Pamiętaj więc, abyś strzegł jej z taką pilnością, z jaką ludzie zwykli strzec swych cielesnych oczu, [IC f.29r].

"Zejdź prędko" (Łk 19,5). Ty też powinienesz zejść prędko do swego serca, gdyż i do ciebie Pan sam się zaprasza, jak zaprosił się do Zacheusza. Jak najprędzej więc biegnij do komnaty swego serca i przygotuj tam mieszkanie dla wielkiego gościa, bo dziś wypada mu w twoim domu zatrzymać się. Jak szczęśliwy On będzie, jeśli zostanie dom oczyszczony miotłą rachunku sumienia i zmyty wodą skruchy. Zejdź więc, zejdź jak najprędzej do swego domu, by wprowadzić do niego Niebieskiego Gościa. Oby Mu bardzo podobało się twoje mieszkanie! [IC f. 156v].

**Bóg – Stwórca.** Rozważ, czym byłeś, zanim cię Bóg stworzył? Kim był Ten, który cię stworzył? Był mianowicie Bogiem, bytem najbardziej absolutnym, bez jakiegokolwiek początku i źródła, najdoskonalszą Dobrocią i Mądrością, nieskończoną Miłością i Wszechmocą. Stworzył cię więc Ten, Który jest, a zostałeś stworzony ty, którego w ogóle nie było. Wiedz, że zostałeś stworzony z niczego, uformowany z lichej materii, lecz jednak dzięki mądrości Boskiego Artysty zostałeś uczyniony tak piękny, że oprócz niebian wyglądem zewnętrznym przewyższasz wszystkie stworzenia. Rozważ też, jaką tchnął w ciebie duszę? Ukształtowaną na obraz i podobieństwo swoje. Obdarzył ją rozumem, abyś pojął, że Bóg jest twoim Stwórcą. Dał ci serce, byś kochał. Dał tejże duszy wolę, abyś dowiódł, że jesteś wolny i

niczemu nie podlegasz. Wolno ci ubiegać się o to, o co zechcesz, i to co zechcesz, wybierać, a to, co wybierzesz, kochać i iść za tym. Wreszcie temu wizerunkowi boskiemu Bóg dodał pamięć, byś rozważał udzielone ci Jego dobrodziejstwa, i pamiętał, że On jest twoim Stwórcą, a ty niegdyś byłeś prochem i w przyszłości znowu nim będziesz, co On niegdyś oznajmił pierwszemu Rodzicowi mówiąc: "Prochem jesteś i w proch się obrócisz" (Rdz 3,19), [IC f.161r].

**Bóg – Odkupiciel.** "Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna" itd. (J 3,16). Zajmij myśl swoją rozważaniem miłości Bożej wobec ludzi, która jest tak wielka, że język ludzki a nawet anielski nie jest w stanie jej wyrazić, a umysł nie może jej pojąć. Jeślibyś bowiem pominął inne akty miłości i jeśliby nic innego nie zostało nam ukazane oprócz tego, że dla zbawienia całego rodzaju ludzkiego Bóg postanowił dać na całopalną ofiarę swego Jedyne Syna i faktycznie to uczynił, już to samo z pewnością byłoby wyrazem nieskończonej, bezinteresownej i niepojętej miłości. Rozważ, jak wiele miłości okazuje ci Bóg codziennie, jak wiele okazał na początku powstającego świata. Z miłości do ciebie stworzył ogromny wszechświat. Umieścił na niebie bardzo jasne gwiazdy, abyś dzięki nim miał potrzebne ci światło. Z miłości do ciebie stworzył tyle rodzajów ptaków i gadów, tyle ławic pływających w wodach ryb. Ziemię pomalował pięknem i ozdobił z miłości ku tobie różnorodnością drzew, kwiatów i ziół. Czy brak czegoś twoim oczom, by nie mogły się zachwycać? Czyż jeszcze czegoś mogłoby pragnąć twoje serce, by się zaspokoić? Czy brak czegoś twojej duszy, czym by nie mogła się pokrzepić i orzeźwić?

Widocznie jednak Najłaskawszy Ojciec uważał, że to, co uczynił z miłości dla ciebie, byłoby jeszcze czymś zbyt małym i nędznym, gdyby również swojego Jednorodzonego Syna nie poświęcił na śmierć dla twego zbawienia. Tak ten Najlepszy Bóg umiłował świat, tak umiłował rodzaj ludzki i tak umiłował ciebie niewdzięcznego! Wstydz się tu i pal ze wstydu, że nic nie zrobiłeś z bezinteresownej miłości dla Niego, że nie dokonałeś żadnego czynu godnego pamięci, że nie przyłożyłeś się do praktykowania żadnej poważnej cnoty. Co więcej: jeśli pilniej wejdiesz w siebie, odkryjesz, że odwzajemniałeś się za dobro złem, za miłość nienawiścią, za dobrodziejstwo występkami, za łaski niewdzięcznością. Wskazują na to twoje poważniejsze codzienne przewinienia, których niezliczoną ilość dostrzeżesz przy dokładniej zrobionym rachunku sumienia, [IC f.57v-58r].

Rozważ dobrodziejstwo Odkupienia. Jak to Syn Boży, we wszystkim równy Ojcu, zechciał przyjąć ludzką naturę, aby ciebie zbuntowanego człowieka doprowadzić z powrotem do ojczywego domu, by uwolnić z czekającego cię więzienia wiecznej otchłani lub piekła. Nieogarniony, został zamknięty w łonie Dziewicy; nie podległy cierpieniu, przez całe swe życie cierpiał różne prześladowania, utrapienia, niepowodzenia: podczas narodzenia zimno, przy obrzezaniu nóż, w czasie ucieczki do Egiptu dokuczliwości klimatu i wiele różnych niewygód, gdy nauczał, musiał

znosić języki bezbożnych, chronić się przed kamieniami, doświadczać pokus piekła, a w zamian za dobro otrzymywał to co najgorsze. Gdy zaś dojdiesz do tajemnicy Męki, niemal osłupiejesz ze zdumienia. Twój rozum nie będzie w stanie pojąć mąk, katuszy i boleści Boga-Człowieka. Niech też ci to wystarczy, gdy pojmiesz, iż On dla zadośćuczynienia za niezliczone grzechy cierpiał nieskończone męki. Rozważ pobożnie to, że aby ludzki rodzaj wybawić od piekła i od śmierci wiecznej, wycierpiał więcej mąk, a co najmniej tyle, ile znoszą potępieni w piekle. Tak bowiem On woła, pokazując swe boleści: "Ty, który mnie miłujesz, zobacz, czy jest boleść jako boleść moja" [por. Lm 1,12], [IC f.161r].

**Boża Opatrzność.** Oprócz dobrodziejstwa stworzenia, odkupienia, usprawiedliwienia i powołania do wiary, i do stanu zakonnego, rozważ inne dobrodziejstwa, jakich ci Bóg w szczególności udzielił, a głównie codzienne łaski, którymi ochronił cię przed grzechami, zachęcał do cnót i dobrych uczynków, wspomagał w działaniu i sprzyjał w ich wykonaniu. [...] Weź pod uwagę niebezpieczne wypadki, z których dzięki pomocy Najwyższego Boga, Najlepszego Ojca i obrońcy twojego nie tylko wyszedłeś cało, ale też ich uniknąłeś. [...] Im większą też spostrzeżesz opiekę Opatrzności i mocniejszą rękę najlepszego i Najwyższego Boga, tym gorętszym rozpalaj się do Niego uczuciem i całym sercem składaj Mu za to dziękczynienie oraz oddaj się Jego miłości. Bo dlaczego miałbyś Go nie kochać, jeśli On ciebie tak bardzo ukochał i wciąż miłuje, że nigdy nie odwraca od ciebie swego najłaskawszego i najżyczliwszego oka. Przypomnij sobie dary, charyzmaty i wszystkie dotychczas otrzymane od Pana łaski oraz rozważ ich wspaniałość, mnogość, cenę i wartość. Ogarnie cię wstyd, że nie tylko nie odplaciłeś się za nie, ale nawet nie wyraziłeś należytej wdzięczności. Pamiętaj o świętej miłośnicy Bożej, Teresie, która, świadoma wielu dobrodziejstw Bożych, wołała i prosiła usilnie, by Bóg ograniczył ich ilość<sup>109</sup>.

Nie zapominaj też o rzeczach koniecznych do życia i ułatwiających je, jakich ci bardzo hojnie i więcej niż w wystarczającej mierze użył bardzo przewidujący Bóg Stwórca, nawet bez twego starania i przyłożenia do tego ręki z twojej strony. Dlatego wzbudź w duszy wielkie pragnienie okazania Mu na wszelki sposób wdzięczności, aby w żadnym razie nie dopuścić do pozbawienia się dobrodziejstw Niezmierzonego i Najłaskawszego Dobroczyńcy, [IC f.161v-162r].

**Miłosierdzie Boże.** "Bił się w piersi" (Łk 18,13). Kontempluj miłosierdzie Boże! Widzisz, iż do takiego stopnia dzisiejszy celnik staje się jego uczestnikiem, że jak o tym świadczy sam Syn Boży: "Odszedł ten usprawiedliwiony do domu swego" [Łk 18,14]. Ucz się więc zatapiać z wielką ufnością swoje niedoskonałości w niezmierną przepaść tego Bożego miłosierdzia. Nigdy też, żadnym człowiekiem, choćby nawet bardziej zbrodniczym od Judasza, nie śmieć, jak faryzeusz, gardzić, a co

---

<sup>109</sup> Por. Święta Teresa od Jezusa, *Księga życia, Dzieła* I. 18, 4, s. 256-257.

byłoby jeszcze gorsze, nikogo nie potępiaj. Owszem, głoś, że serce Boga jest dla wszystkich otwarte, i zapewnij, że przed żadnym grzesznikiem, dopóki gotów jest pokutować, nie jest zamknięta droga do zbawienia. Bądź też o wiele mniej skłonny do osądzania i surowego traktowania grzeszników, mając zawsze na uwadze swoją ułomność, a także dobroć Bożą dla ciebie, [f.74v].

Przecież na korzyść grzeszników przemawia także i to, że Najświętsza Maryja Panna jest nie tylko "piękna jak księżyc, lecz także wybrana jak Słońce". "Słońce bowiem, jak wyjaśnia Ryszard od św. Wawrzyńca<sup>110</sup>, jest tak szczodre, że nie odwraca swoich promieni od żadnego stworzenia, choćby było cuchnące i miało brzydki wygląd.[...] Podobnie i Maryja nie odwraca swego łaskawego oblicza od jakiegokolwiek, najbardziej upodlonego grzesznika, który szczerze Ją wzywa". A dlaczego miałyby odwracać, skoro każdy z grzeszników w osobie Jana został Jej polecony jako syn: "Niewiasto, oto syn Twój". Przybliź się tu, o najbardziej zropaczony grzeszniku! Ty, który ciężarem swych występków pogrążasz się w najgłębszym piekle i już uważasz za przesądzoną sprawę swego zbawienia; przybliź się tu, przybiegnij do stóp Maryi: "Oto Matka twoja". Czemu się zatrzymujesz? Dlaczego się trwożysz? Czemu się dziwisz? Czy nie słyszysz, jak Jej dobroć opiewa najpobożniejszy poeta, Baptysta z Mantui, Wergiliusz z Góry Karmel, tylko bardziej święty: "Ona jest wspólnym azylem w przeciwnościach: zanim jeszcze usłyszysz prośbę, już daje łaskę i do nędzników wyciąga macierzyńskie ramiona".

Tego chce sam Bóg, Ojciec Miłosierdzia, żebyśmy po Nim, w Tej naszej Matce złożyli wszelką nadzieję naszego życia wiecznego. Tak powiedział kiedyś na ten temat do owego dziwu świętości, do Katarzyny Sieneńskiej<sup>111</sup>, prześwietnej gwiazdy rodziny dominikańskiej: "Najświętszej Maryi Pannie, chwalebnej Rodzicielce mego Syna, z mojej dobroci, ze względu na cześć do Wcielonego Słowa, zostało udzielone to, że ktokolwiek, sprawiedliwy czy grzesznik, z pobożną czią do Niej się uciecze, w żaden sposób nie zostanie porwany czy pochłonięty przez piekielnego demona. Ona bowiem została przeze mnie wybrana, przygotowana i ustanowiona jako najśłodsza przynęta do pociągania ludzi, a zwłaszcza grzeszników". "Niech więc przychodzą do Niej grzesznicy (kończę słowami Fulberta Karnuteńskiego<sup>112</sup>) świadomi swej winy, bijąc się w piersi i wewnętrznie łkając; jeśli prawdziwie będą pokutować, oni również uzyskają upragnioną łaskę". [Orator Crucifixus, s. 34-36].

**Godność człowieka.** Jest to tak dalece pewne, że człowiek stworzony przez Boga i przez sakrament chrztu Jemu poświęcony jest Jego Mistyczną Świątynią, iż

---

<sup>110</sup> Św. Ryszard od św. Wawrzyńca (wiek XIII), cysters, teolog.

<sup>111</sup> Św. Katarzyna Sieneńska (ur. 1347, zm. 1380), dominikanka, mistyczka, doktor Kościoła.

<sup>112</sup> Fulbert z Chartres (ur. ok. 960, zm. 1028), teolog, poeta i pisarz ascetyczny.

nawet nie powinno się tego dowodzić<sup>113</sup>. Stwierdza to bowiem w bardzo jasnych słowach Apostoł z Tarsu, mówiąc w liście napisanym do Koryntian: „Nie wiecie, że Świątynią Boga jesteście?” (1 Kor 3.16), [TDM 1-2].

Ty, człowieku, pojawiłeś się jako rezultat boskiego zamysłu. Ciebie sama Najświętsza Trójca wzniosła sobie na świątynię; utworzył cię sam Stwórca wszechrzeczy. „Utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemi” (Rdz 2,7). A jednak przez to, że człowiek jest utworzony z mułu, nie jest gorszy od świątyni Salomona, ponieważ wartość lichej materii podniosła niezmiernie ręka Twórcy. „Cokolwiek bowiem poza<sup>114</sup> człowiekiem zostało stworzone - mówi Hugon ze św. Wiktora - uczynił Bóg, by podlegało przemianie i śmierci; samego zaś tylko człowieka stworzył do nieśmiertelności”<sup>115</sup>. Dlatego też każdy z nas może się słusznie chlubić przed Bogiem razem z Królem Psalmistą<sup>116</sup> i Hiobem: Panie, „ręce twoje uczyniły mię” (Ps 118,73; Hi 10,8), [TDM 4-5].

Ukazuję w człowieku Boga: odejdźcie, odejdźcie precz bezbożni!<sup>117</sup> „Bo na obraz Boży uczyniony jest człowiek” (Rdz 9,6). Słońce, księżyc, stałe i poruszające się gwiazdy, niebo ze swoim pięknem, ziemia ze swą rozległością, morze ze swoją głębią, ustępują przed ludzką naturą, „bo na obraz Boży uczyniony jest człowiek”. Szlachetne metale, drogocenne kamienie, purpurowe korale, śnieżno-białe kryształy, złociste bursztyny, blask srebra, jasność złota, krasa pereł, ognie diamentów ustępują wobec ludzkiej natury, „bo na obraz Boży uczyniony jest człowiek”. Owszem i to co pływa w morzu, i lata w powietrzu, i biega czy porusza się po ziemi, i cokolwiek poniżej Boga nie zostało obdarzone rozumem jest niższe od ludzkiej natury, „bo na obraz Boży uczyniony jest człowiek”, [TDM 9-10].

Ty zatem, ziemskie bóstwo, rozważ ze mną i poznaj czym jesteś? Jesteś obrazem Boga. Tak więc i z przytoczonego tekstu Pisma św., i z autentycznego rozumienia nauki świętych Ojców, każdy chrześcijanin - jak uważam - łatwo wyciągnie wnioski, że w jego duszy i jej władzach, a mianowicie w rozumie, woli i pamięci, jest wyciśnięty obraz Przenajświętszej Trójcy, [TDM 14-15].

Zostaje nam do jak najpilniejszego starannego wypełnienia to, czego uczą ci nasi bardzo święci nauczyciele. A właśnie św. Bernard mówi: „Powinno się zatem

---

<sup>113</sup> Chociaż Autor twierdzi, że nie należy dowodzić oczywistego faktu, iż człowiek jest Mistyczną Świątynią Boga, jednak podając istotniejsze racje teologiczne, faktycznie zaczyna to czynić. Cytując św. Pawła, uściśla charakter tej świątyni, gdyż dodaje przymiotnik „mistyczną” (*świętynią Boga*).

<sup>114</sup> Autor zmienia w zaczerpniętym cytacie słowo *propter* na *praeter* - “dla” na “oprócz, poza”.

<sup>115</sup> Hugo de S. Victore, *Adnotationes elucidatoriae in Pentateuchon, in Gen. c. I (c. VII)*, PL 175,37; Hugon z klasztoru św. Wiktora k. Paryża (ur. ok. 1096, zm. 1141), augustianin, filozof, teolog i mistyk, pisał komentarze do Pisma świętego; zob. S. Janeczek i M. Daniluk, *Hugon ze św. Wiktora CRSA, EK 6*, kol. 1292-1296; A. Piolanti, *Ugo di San Vittore, ECat XII*, col. 711-712.

<sup>116</sup> Autor nazywa Dawida *królem psalmistą*, gdyż Pismo św. mówi o psalmach zbioru *Dawidowego*; zob. *Pismo św. Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2002, *Księga Psalmów, Wstęp*, s. 572-573.

<sup>117</sup> Autor korzysta tutaj ze słów podanych przez Wergiliusza, *Eneida 6*, 258.



to, co jest wykonane na obraz, uzgodnić z obrazem, a nie na próżno używać nazwy obrazu. Ukażmy więc w sobie Jego obraz w dążeniu do pokoju, kontemplowaniu prawdy i podobaniu sobie w doskonałej miłości<sup>118</sup>. Następnie św. Ambroży w taki sposób zachęca nas byśmy ze szczególną miłością do naszego Stwórcy i Odkupiciela ciągle kontemplowali ten wyrażony w nas wizerunek Boga: „Niech Bóg zawsze pozostaje w duszy tego, który myśli o Nim i miłuje Go, bo jak nie może być chwili, w której człowiek nie używałby czy też nie korzystał z dobroci i miłosierdzia Boga, tak też nie powinno być ani jednej chwili, w której nie miałby w pamięci Jego obecności<sup>119</sup>. Nie wystarczy też poprzestawać na samym uświadamianiu sobie obecności Boga: trzeba również naszymi czynami i zewnętrznymi dziełami dowodzić, że wewnątrz nosimy naprawdę żywy i nieskalany obraz Boga, [TDM 15-16].

Dlatego [...] niech każdy zwróci pilniejszą uwagę na wspaniałość swego pierwotnego stanu i uzna w sobie obraz Trójcy Świętej za godny czci oraz dąży do tego aby osiąść godność podobieństwa Bożego przez szlachetność obyczajów, praktykowanie cnót, godne zdobywanie zasług; by wówczas, kiedy wyjawi się jakim jest, okazał się podobnym do Tego, który swe podobieństwo cudownie zawarł w pierwszym Adamie, a jeszcze cudowniej odnowił je w drugim<sup>120</sup>, [TDM 17-18].

Serce potrzebuje Boga: Uznał to św. Augustyn, tak mówiąc do Boga: „Uczyniłeś nas, Panie, dla siebie i niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie<sup>121</sup>. Ilustrując to nadzwyczaj pięknym i odpowiednim podobieństwem, ów uczony i pobożny ojciec Nieremberg mówi: „Igła kompasu nie spocznie, dopóki nie zwróci się ku północy i nie wskaże dokładnie bieguna północnego; w jakkolwiek zatem stronę by ją skierować, nigdy się nie zatrzyma. Tak samo nasze serce, które nie dla czegokolwiek innego, lecz dla samego siebie Bóg stworzył, skłania się i zwraca do centrum, czyli do naturalnej swej doskonałości i wcześniej nie może osiągnąć spokoju, zanim nie skieruje się do swego Stwórcy<sup>122</sup>. Gdy więc tak wzajemnie się pragną: serce Boga, a Bóg serca, to ani serce nie powinno zazdrościć Bogu, ani Bóg sercu. Niech On sam pozostanie na swoim ziemskim ołtarzu. Niech nie ostoi się na nim nic ziemskiego, nie mówię już, nieczystego. Z jak największą gorliwością, jak najbardziej czysty zachowujmy ten ołtarz samemu Bogu, [TDM, 23-24].

Z dala niech będzie od tej naszej Świętyni ofiara niemiła Bogu, którą odrzucając, On sam gdzieś mówi: „Czy będę jadł mięso wołów, albo krew kozłów pił będę?” [Ps 49,13]. Precz z kupczeniem i sprzedażą, których On najbardziej nienawi-

---

<sup>118</sup> Tamże; łąc.: *et in amore charitatis* oddano tutaj przez „podobaniu sobie w doskonałej miłości”.

<sup>119</sup> Ambroży, dz. cyt., tamże.

<sup>120</sup> Ambroży, dz. cyt., rozdz. 3.

<sup>121</sup> Św. Augustyn Aureliusz, *Wyznania*, księga 1, rozdz. 1.

<sup>122</sup> Nierembergus J. E., *De vita Divina* c. 4, Monasterii Westphaliae 1642, p. 47; Jan Eusebiusz Nieremberg TJ (ur. ok. 1595, zm. 1658), teolog, pisarz ascetyczny; zob. J. Niedzielski, *Nieremberg Jan Eusebiusz T.J.*, PEK XXIX-XXX, s. 14.

dzi, według tego komentarza św. Hieronima do Mateusza: „Niech nie będzie w domu naszego serca kupczenia, ani układów kupców ze sprzedawcami; niech nie będzie chciwego pożądania darów<sup>123</sup>, żeby nie wkroczył zagniewany i srogi Jezus i nie inaczej oczyścił swą świątynię, jak przy pomocy bicia” (do Mt 21,12-13). Co zatem należy składać w ofierze Wiecznemu Majestatowi? Dawid śpiewa: „Ofiarą dla Boga jest duch skruszony, sercem skruszonym i uniżonym, Boże, nie wzgardzisz” [Ps 50,19]. Człowiek udręczony niech poświęca Bogu swe utrapienie, grzesznik skruchę, sprawiedliwy pokorę, kapłan uwielbienie, zakonnik swoje śluby, jak do tego ten sam Król w innym miejscu zachęca: „Złóż Bogu ofiarę chwały i oddaj Najwyższemu śluby twoje” [Ps 49,14], [TDM, 26-27].

**Obecność Boga:** Wasze ciągle skupienie, niech będzie takie, żebyście wszędzie dostrzegali obecnego Boga, czcili Go, błogosławili i tak skromnie, wiernie i pobożnie wobec Niego postępowali, jak wypada zachowywać się sługom w obecności Pana. Starajcie się kontemplować Boga we wszystkich stworzeniach, a nie tylko w samych sobie, gdyż „w nim żyjemy i ruszamy się, i jesteśmy” [Dz 17,28]. Z tej racji nigdy nie odejdzie On z waszego serca, [NV, rozdz. 5, § 1].

**Ofiarowanie się Bogu:** Najłaskawszy Boże, do Którego z wielu powodów należę, kieruję całego siebie, myśli, słowa i dzieła całego życia, a w szczególności dzisiejsze, w łączności z Jezusem Chrystusem Panem Naszym, Najświętszą Dziewicą, wszystkimi błogosławionymi duchami i świętymi, którzy są w niebie, i sprawiedliwymi gdziekolwiek się znajdują, z którymi wiąże się najściślejszym uczuciem, kieruję ku chwale Twojego Majestatu i jak najusilniej pragnę przez to wszystko podobać się Tobie, nie mając niczego innego na względzie.

A poza tym, co wymieniłem, pragnę mieć niezliczone tysiące najdoskonalszych serc, które z wyżej wymienionymi od wieków Ci się podobały i będą podobać na wieki. Wszystko to, aż do poszczególnego tchnienia, z pragnienia poczętego we mnie, ofiaruję Ci jako wynagrodzenie za grzechy, jako ofiarę dziękczynną za wszystkie otrzymane dobrodziejstwa w ogólności i za każde z osobna; jako ofiarę zapokojną [por. 2 Krl 16,13] o uproszenie wszelkich dóbr, jakich potrzebuję, by otrzymać szczęście wieczne; jako ofiarę całopalną, by sercem zjednoczyć się z Tobą i by publicznie uznać Twój Boski Majestat [...].

Najświętsza Dziewico, ku Twojej chwale zwracam samego siebie, moje myśli, słowa, uczynki całego życia, a zwłaszcza dzisiejsze i te wszystkie serca, które, na ile wolno, wymieniłem w możliwie jak najszerszym zakresie, i przez to wszystko bardzo pragnę Ci się podobać.

---

<sup>123</sup> W tekście łac. jest błąd *domorum*. Należy uwzględnić poprawkę wyd. kryt.: *donorum*, (s.18, nota „b”), bo taką wersję zawiera tekst św. Hieronima, *Commentariorum in Matthaei* III, 21, PL 26,157 (n. 165), albo *Commentariorum in Matthaem* III, CChrL 77, 188; św. Hieronim (374-420) Doktor Kościoła, egzegeta, tłumacz Pisma św. Jego dziełem jest łac. tłum. Pisma św. *Vulgata*.

Mój Boże, Panie nieskończonej dobroci i Majestatu, oświadczam, że w tym dniu i w ciągu całego mojego życia niczego nie chcę myśleć, mówić ani czynić wbrew Twojej woli. Jeśli zdarzy się coś przeciwnego, stanie się to wbrew mojej myśli i intencji. I aby się nie stało, błagam najpokorniej Twój Majestat, jedynie ze względu na miłość ku Tobie i dla Twojej chwały.

Przez takie ofiarowania siebie i oświadczenia unikamy wiele zła i gromadzimy wiele dobra. Najważniejsze zaś jest to, że stajemy się bardzo miłymi Bogu. Na koniec tego rozdziału podaję cenną wypowiedź autora O naśladowaniu Chrystusa: „Postęp i doskonałość ludzka [...] polega na ofiarowaniu się z całego swego serca na wolę boską, na nie szukaniu siebie w małej, ani w wielkiej rzeczy, ani w czasie, ani w wieczności, tak, żebyś z jednakim usposobieniem trwał na dziękczynieniu w pomyślności i w przeciwnościach, wszystko jedną szalą ważąc”<sup>124</sup>.

W tej Mistycznej Świątyni wszystkie święte czynności pełni miłość, wszystkie ofiary składa kapłan-miłość. Czyni to ta miłość czysta, święta, płomienna, niebiańska, która pochodzi ze źródła wiecznej Miłości. Ofiaruję Twemu Majestatowi też i moje serce, aby Ciebie samego miłowało i niczego nie kochało poza Tobą, chyba że dla Ciebie; moją duszę, aby Ci służyła; rozum, pamięć, wolę, by Tobie były poddane; moje usta, aby Ciebie opowiadały; mój język, aby Cię błogosławił, [TDM, 32-38].

**Umilowanie Chrystusa:** "Kto może mnie odłączyć od miłości Chrystusowej? (por. Rz 8,35). Kto mnie oderwie od miłowania przyjętego przeze mnie pod osłoną chleba prawdziwego Boga i Człowieka, Odkupiciela wszystkich ludzi? Czy ubóstwo, nagość, niedostatek, utrapienie, prześladowanie, trudy, boleści, słabości? Czy pokusy, zniewagi, świat, piekło, jakaś rozkosz albo umartwienie? Czy schlebiające perswazje złego ducha, czy też ludzkie gniewy, przykre słowa lub coś podobnego? Czy może wreszcie sama choćby najokrutniejsza śmierć? Jestem pewien, że żadna z tych rzeczy na wieki mnie nie odłączy, nie odciągnie, nie odwiedzie od miłości Jezusa Chrystusa, bo to wszystko dla tej miłości przecierpię, zniosę, przetrwam i wypełnię. Obym, o mój Jezu - będę to wciąż powtarzał! - obym Cię, o mój Jezu, tak ukochał, jak Ty mnie ukochałeś! Obym umarł z miłości do Ciebie, który z miłości umarłeś dla mnie! Ty, który choć będąc nieśmiertelnym, zechciałeś umrzeć!", [IC f. 173r-173v].

**Potrzeba Ducha Świętego.** 2. "Weźmijcie Ducha Świętego" (J 20,22). O najwyższa łasko! O darze, od którego nie można otrzymać większego! Co bardziej wspaniałego z dobrodziejstw, łask i charyzmatów mógł Pan udzielić swym uczniom poza Duchem Świętym? Gdy ktoś Go posiada, uważa się, że ma wszystko! Gdy ktoś przez Niego jest kierowany, nie może pobłądzić i zdążyć bezpieczną, prostą drogą do niebieskiej Ojczyzny! Zastanów się, czy dziś w Najświętszym Sakramencie otrzymałeś tego Ducha Świętego, czy Go posiadasz? Czy z Apostołem mógłbyś

---

<sup>124</sup> O naśladowaniu Chrystusa, ks. III, rozdz. 25, § 2-3.

powiedzieć: "Sądzę zaś, że i ja mam Ducha Bożego" (1 Kor 7,40). Wiedz, że takie są znamiona Ducha Świętego: radość, pokój, mądrość, łagodność, cierpliwość, pokora, rozwaga, wierność i inne podobne cnoty [por. Gal 5,22]. Jeśli one w tobie nie jaśnieją, zaprawdę nie masz nawet iskierki światła, nie mówiąc o Duchu Świętym.

"Znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego" (por. Mt 1,18). Żony starożytnych pogan zmyślały, że rodzą za sprawą bogów. Jest to fałsz, to grzech, to błąd pogański<sup>125</sup>. Najświętsza Maryja Panna z Ducha Świętego poczęła w łonie Syna Bożego. Jest to tajemnica, to łaska, to artykuł wiary. Słusznie więc powiedziano, że właśnie pocznie z Ducha Świętego Ta, która była pełna łaski, pełna Ducha Świętego. O gdyby można powiedzieć o twoich uczynkach, że pochodzą z Ducha Świętego, że zostały dokonane w Duchu Świętym! Naprawdę jest wielkim szczęściem posiadać Ducha Świętego, jeszcze większym działać według Ducha Świętego, a największym, dopełnić swych dni w Duchu Świętym. Cóż mam powiedzieć, co pomyśleć o Tej, która nosi w swoim dziewiczym łonie Syna poczętego z Ducha Świętego? O najszczęśliwsza z Dziewic! O najbardziej błogosławiona spośród Matek! Z serca wieszuję Ci takiego wyróżnienia, udzielonego Tobie jedynej z powszechnego chóru świętych kobiet. Spraw, abyśmy według Ducha Świętego żyli i umierali, [IC f.107r].

**Matka Boża Niepokalana:** Naucz, o Najczystsza Rodzicielko Mądrości i dobrze żyć, i dobrze przemawiać!, [Prodrumus, wyd. IV, s. po tytule].

"Jak terebint rozciągnęłam gałęzie moje - gałęzie czci i wdzięku" (Syr 24,22). Kto dziś będzie się wahał przystąpić do Najłaskawszej Królowej Nieba, czy to przytłoczony ciężarem grzechów, czy też wyczerpany mnóstwem udręk? Oto wyciąga Ona swoje ramiona i woła: "Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni" [Mt 11,28]. Przyrównuje się do terebintu rozpościerającego gałęzie, i to gałęzie wdzięku i chwały, abyś z jak największą ufnością pośpieszył do Niej i otrzymał dla siebie wszelkiego rodzaju łaski Boże i chwałę szczęścia wiecznego. Czego bowiem Ona nie wybląga ludziom od Syna, zwłaszcza w tym dniu, w którym za szczególnym przywilejem została wyjęta z powszechnego losu wszystkich śmiertelników, w którym została poczęta bez zmayı pierworodnej, w którym została ozdobiona i obsypana nieskończonymi charyzmatami oraz po prostu wyniesiona ponad wszystkie stworzenia? [IC f. 144r-144v].

"Duch mój słodszy jest nad miód" (Syr 24,20). Wyznaje to prawowierny Kościół, gdy zwracając się do Najświętszej Dziewicy, po słowach "łaskawa, pobożna", dodaje także "słodka"<sup>126</sup>. O naprawdę słodka jesteś Panno Maryjo! Któż bowiem kiedykolwiek, pełen goryczy uciekał się do Ciebie i odszedł bez najśłodszej pociechy? Kto pełen zgryzoty przystąpił do Ciebie i natychmiast nie został pokrzepiony? Kto gorzkimi pokusami nękany nie doznał w Twoich ramionach

<sup>125</sup> Por. Parandowski J., *Mitologia*, Warszawa 1990, s. 173.

<sup>126</sup> Słowa w Antyfonie *Witaj Królowo*, na zakończenie modlitwy brewiarzowej (Liturgia Godzin).

słodczy? Uciśnionych, jęczących, kuszonych, przygnębionych Ty pocieszasz, krzepisz, wspierasz, podnosisz. Jesteś dla wszystkich łaskawa, dla wszystkich słodka. Obym to mógł wyrazić to, że jesteś słodka tak, jak to pojmuję, że jesteś słodka! Twej słodczy doświadcza, jej kosztuje, z niej czerpie cały świat chrześcijański, choć nie jest w stanie tego wyrazić. A więc, o łaskawa, o pobożna, o słodka Dziewico! okaż nam Jezusa, błogosławiony owoc Twojego żywota, dziś nam przychylnego i miłościwego w godzinie śmierci, [IC f.144v].

**Największe przykazanie.** Bardzo trafnie Apostoł Narodów przyrównał służę Bożego, nie pałającego prawdziwą miłością, do miedzi brzęczącej i cymbału brzmiącego. Dzięki miłości bowiem osiąga się życie wieczne i ona nadaje wartość zasługom. Dlatego niech każdy z was jak najskuteczniej stara się posiąść dla siebie ten klejnot najcenniejszy ze wszystkich dóbr, ten skarb ukryty w roli. Choć bowiem miłość jest darem Boga, to jednak otrzymuje się ją i zachowuje dzięki gorliwości w modlitwie i umartwieniu. "Niech więc wszystko wasze dzieje się w miłości" [1 Kor 16, 14].

Przykazania Boże i rady ewangeliczne, prawa, przepisy, postanowienia, obrzędy, zwyczaje i dogmaty św. Rzymskiego Kościoła Katolickiego, a także niniejsza *Reguła* i ewentualne liczniejsze dalsze ustawy, niech będą zachowywane z miłości do Boga. Tak bowiem nawołuje Niebieski Nauczyciel: "Jeśli mnie kto miłuje, będzie strzegł słów moich" [J 14,23]. Przez nie należy rozumieć nie tylko Jego świętą doktrynę i Pismo św. lecz równie od Niego pochodzące, lub przez Niego potwierdzone, polecenia i dokumenty oraz postanowienia starszych Jego Kościoła, który On sam poucza i prowadzi przez Ducha Świętego.

Poza tym, z miłości do Boga będziecie czynić wszystko co dobre, a unikać każdego zła; będziecie się ćwiczyć we wszelkiej możliwej cnotcie, a brzydzić każdą wadą i grzechem. Z miłości do Boga, będziecie znosić duchem chętnym i mężnym umartwienia, utrapienia, zniewagi, krzywdy, oszczerstwa, trudy, cierpienia, niedostatek, surowość i inne tego rodzaju rzeczy. Z miłości do Boga jak najdoskonalej będziecie spełniać wasze ćwiczenia, obowiązki, zlecone wam zadania i to, co łączy się z waszym stanem i powołaniem. Miłości Bożej poświęćcie wszelkie sprawy całego waszego życia, a zwłaszcza codzienne czynności i cierpienia, wszystkie chwile i każdy moment, ułamki czasu, okoliczności, zmiany dotyczące wszystkich i poszczególnych działań i cierpień. To znaczy, że z uległością, ufnością, pobożnością - powiadam - czystym sercem, poświęćcie je na całą wieczność na ołtarzu miłości, razem z zasługami Chrystusa Pana, Jego Niepokalanej Matki, wszystkich świętych i całego Kościoła. Taka wreszcie niech będzie wasza wspólna reguła i najbezpieczniejsza droga do nieba, jaką Mądrość Boża najbardziej zechciała polecić w obu Testamentach: "Będiesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkiej siły twojej" [Pwt 6,5; Mk 12,30].

Gdy chodzi o miłość wzajemną, niech ten z was wie, że będzie droższy

Boskiemu Majestatowi, którego On uzna za wyróżniającego się wzajemną miłością. Niech każdy pamięta, że duszą jego instytutu jest miłość i na ile od niej odejdzie, na tyle odstąpi od życia. A zatem, jak będzie szerzył na serio dobro, sławę, integralność i świętość całego Zgromadzenia, tak samo (czego sobie życzy) niech to wszystko czyni poszczególnym jego członkom. Niech więc unika owej szkodliwej i najbardziej przeciwnej miłości zarazy, jak zazdrość, nienawiść, zawziętość, złe współzawodnictwo, podejrzliwość, zniesławianie, antypatia, miłość partykularna, zawiść, donosicielstwo, szyderstwo, szemranie, obmowa, krzywdy, chorobliwa ambicja, pogarda dla innych, wichrzycielstwo, zamęty, kłótnie i spory; i jako pilny stróż miłości niech czuwa, by sam miał spokój i niech dba też o spokój dla innych i domowników. Wreszcie też, tak od całego Zgromadzenia, jak i od każdego jego członka niech odpowiednio oddala każde zło. Pamiętajcie o miłości pierwotnego Kościoła, o której mówi rozdział 4,32 Dziejów Apostolskich: "Mnóstwo zaś wierzących miało jedno serce i jedną duszę".

Ponadto, przy każdej nadarzającej się okazji nie zaniedbujcie okazywania wszelkiej możliwej miłości obcym i to nie tylko tym, których życzliwości będziecie doświadczać ale okazujcie łaskawą miłość także przeciwnikom i wrogom, których Pan nasz słusznie polecił kochać. Zawsze pamiętajcie o dziełach miłosierdzia, które się okazuje w członkach Najwyższej Głowie - Chrystusowi, bo one jedyne będą triumfowały na Jego surowym sądzie, [NV, rozdz. II, § 1-5].

"Najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim" (Mt 5, 24). Weź pod uwagę to, co tu przez samego Niebieskiego Nauczyciela zostało dokładnie określone, iż niegodny miłości Boga jest ten, kto nie płonie miłością do bliźniego; ani też nie zasługuje na pojednanie i życzliwość Zbawiciela ten, kto nie pojednał się ze swoim bratem i nie jest dla niego życzliwy. Biada ci, jeśli znowu wracasz od ołtarza i niesiesz w sercu samą istotną Miłość, a kogoś rozgniewałeś i napełniłeś go smutkiem! Wierz, że Pan sobie tego życzy, abyś na nowo pogodził się ze swoim bratem. Nie do pogodzenia jest i nie może też być w jednym sercu równocześnie "Miłość" i "nienawiść", [IC f. 67v-68r, § 2].

"A ta była wdową. Towarzyszył jej spory tłum z miasta" (Łk 7,12). Zważ, że wielkim uczynkiem miłości jest towarzyszenie zmarłym w ich pogrzebie, lecz jeszcze większym dziełem jest uwalnianie ich dusz z grobu oczyszczających płomieni przez pobożne modlitwy . Za dzieło równe temu uznaj niesienie pomocy pobożnymi modłami tym ludziom, którzy znajdują się w stanie śmierci duchowej (to jest w grzechu ciężkim), by z niej mogli powstać.

Ty też do takich należałeś, lecz matka-wdowa, to jest czy ta wspólnota, w której się znajdujesz, czy też Kościół Katolicki z liczną rzeszą swych wiernych lub świętych Patronów, zanosząc do Pana modły za grzeszników, wybłagał ci lepsze życie. Gdyż - jak powinienes być święcie przekonany - dzięki jego modlitwom Pan

życia zdecydował cię dzisiaj wskrzesić, wychodząc ci naprzeciw w Najświętszym Sakramencie. Gdy będzie ci lepiej, staraj się to samo czynić innym, to znaczy przez szczególną pilność w modlitwach i umartwieniach nieść pomoc tak duszom zmarłych, jak i duchowo umarłym grzesznikom, [IC f.80v].

**Troska o innych:** Wielu mogłoby się poprawić z wad, gdyby mieli roztropnych upominających. Powiedziałem "roztropnych", bo gdy upominanie jest wynikiem przesadnej gorliwości, rzadko przynosi korzyść, tym bardziej zaś, gdy jest robione z gniewem. Jak bowiem ludzie stopniowo przywykają do wad, tak też trzeba ich powoli z nich uwalniać. Gwałtowność wszędzie jest szkodliwa.[...]. Nie inaczej zarządził Apostoł: "Bracia, a gdyby komu przydarzył się jaki upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę" (Ga 6,1).

Nie należy też ujawniać cudzych błędów wpierw, zanim nie upomni się ich po bratersku prywatnie. Kiedy występek kogoś jednego, a tym bardziej wielu osób, czy też wspólnoty zostaje ujawniony wielu ludziom, wtedy zwykł być zaciekle broniony. Choć jest to bardzo nieroztropne, ale niektórzy łatwiej ścierpią uszczerbek na swoim zdrowiu, niż na swoim dobrym imieniu. Od tego zła mogą być odwrócenie przez mądrych upominających. [...]. Zobacz, jak powoli, jak ostrożnie należy postępować przy braterskim napominaniu! Niektórzy już się poprawiają, gdy słyszą, że inni są ganieni za to, co oni popełniają niektórzy nie uznają wad, dopóki nie zobaczą swoich win, i uważają, że przez ich strofowanie chce się innych poprawiać niektórzy na skutek częstego poprawiania stają się gorsi niektórzy pragną być poprawiani nawet w najdrobniejszych rzeczach. [...].

Wracam znów do roztropności w strofowaniu i nie od rzeczy mówię: Należy brać pod uwagę naturę i charakter tych, których trzeba upomnieć, wybrać rozsądnie okazję i właściwy sposób. Co więcej, za upartych i żyjących bez łaski, należy bardzo gorąco modlić się do Boga, by sprawił On swoim światłem to, co przekracza naszą roztropność i możliwości, gdyż przez nie niekiedy nawet największych przestępców zmienia w najświętszych ludzi. Bardziej tu pomaga modlitwa, niż surowe upominanie czy ostra nagana. Stąd doskonale ktoś powiedział: "Czego człowiek nie może w sobie lub w innych poprawić, powinien to cierpliwie znosić, aż Bóg inaczej zarządzi"<sup>127</sup> [...], [TDM, R. 21, s. 183-188].

**Konieczna asceza lecz roztropna:** Nie zaniedbuj też umartwienia zewnętrznego, bo jest ono zbawienne i bardzo pożyteczne. Cóż bowiem jest pożyteczniejsze dla człowieka, czy to dla jego wiecznej chwały, czy dla zbudowania bliźnich, nad pilne i roztropne staranie, aby każdy zmysł spełniał swoje zadanie. [...]. W żadnym razie nie należy zaniedbywać umartwienia ciała, stosując je aż do granic jego

---

<sup>127</sup> O naśladowaniu Chrystusa, ks. I, r. 16,1-2.

wytrzymałości. Owszem, należy surowiej traktować ciało, kiedy zuchwalej się opiera, by ten osioł stał się całkowicie uległy rozumowi. [...]. Wielu radzi, i niekiedy nie bez racji, że należy tu mieć wzgląd na zdrowie. Chociaż nie jestem z nimi różnego zdania, jednak zawsze będę wołał, abyś tak nie pobłażał ciału, iżbyś miał zatracić duszę, lecz żebyś i jedno i drugie złożył w ofierze Bogu. Poza tym nie sądz, że pominię to, co jest najlepsze i co jedynie czyni człowieka mądrym i świętym, a mianowicie, jak to mówimy, opanowanie namiętności. Pozwalam ci abyś się gniewał, ale bez grzechu, abyś się radował, ale w Panu, abyś się smucił, ale dlatego, że czasem obraziłeś Boga, Najwyższe Dobro albo bliźniego abyś żył nadzieją, ale osiągnięcia Królestwa Niebieskiego, abyś pogrążał się w smutkach, lecz pokutując za popełnione złe uczynki, lub opuszczone dobre, abyś się bał, ale tylko Boga, jak syn ojca, abyś kochał, lecz jedynie tegoż samego Boga, lub ze względu na Niego bliźniego, a jeszcze więcej nieprzyjaciela, [TDM, R. 6, s. 57-59].

Smak jest umiejscowiony w ustach. Stąd, wszystko co czyni się ustami, możemy jemu przypisać. Mógłbyś go nazwać bardzo świętym sługą, gdyby mu smakowała jedynie chwała samego Boga. Do tego wzdychał Dawid, śpiewając: "Niech usta moje będą Pełne Twojej chwały, przez cały dzień Twojej sławy" [Ps 71[70],8]. Smak jednak bardzo dobrze będzie służył rozumowi, jeśli będziesz unikał pokarmu nie tylko nadmiernego lecz zbyt przyprawnego oraz napoju nie tylko zbyt obfitego, lecz i wyszukanego. Nie nalegam, byś miał przyzwyczajać się do chleba czerstwego i twardego, lub żebyś go dla pozbawienia smaku posypywał popiołem, (choć czynili to z wielkiej pobożności niektórzy Święci)ł nie chcę też, aby miód twój był zmieszany z żółcią, bo sercu, powiadam, nie brakłoby goryczył chyba, że Bóg cię do tego pobudzi i wspomóż. To jednak zdecydowanie polecam, abyś nie tyle delektował się tymi darami, ile raczej byś chwalił i kochał Tego, który ci daje pokarm i napój w odpowiednim czasieł nie abyś żyjąc jadł, ale jedząc żył; nie abyś rozkoszował się darami Bożymi, lecz żebyś z nich korzystał, [TDM, R. 13, s. 112-114].

**Rozumne posłuszeństwo:** Obiecuję, poza tym, roztropnie pojęte posłuszeństwo..., [Oblatio, Positio Pap., s. 214].



## **Aneks 2: Cudowne wydarzenie**

Dnia 16 grudnia 2006 r. Kongregacja Spraw Świętych opublikowała dekret dotyczący cudu uzyskanego za przyczyną Sługi Bożego o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego. Ks. Postulator podał informacje o okolicznościach wydarzenia, które zostało uznane za cud i które – jak uważa – można przekazywać czcicielom o. Papczyńskiego oraz wszystkim zainteresowanym tą sprawą i jego beatyfikacją. Wyraża przy tym słuszną prośbę, aby ci, którzy znają adres i osoby, których cud dotyczy, ze względu na ich dobro osobiste i rodzinne, nie publikowali danych personalnych oraz miejsca wydarzenia.

Oto nadzwyczajna historia faktu, który – po wnikliwym naukowym zbadaniu – Stolica Apostolska uznała za cud: Młoda kobieta znalazła się w stanie błogosławionym. Gdy pierwsze tygodnie ciąży ujawniły niebezpieczeństwo poronienia, młoda matka udała się do szpitala. Zastosowano skuteczną terapię, dzięki czemu stan jej zdrowia się poprawił. Na podstawie badań USG, przeprowadzonych ostatniego dnia jej pobytu w szpitalu, uchwycono już akcję serca płodu oraz określono jego wielkość.

Radość nie trwała jednak długo, bo po powrocie do domu już następnego dnia pojawiły się objawy zwiastujące niebezpieczeństwo poronienia. Poddanie się zaraz badaniom USG przyniosło tym razem smutną diagnozę: ustała już akcja serca płodu, który też znacznie się zmniejszył. Na podstawie tych jednoznacznych symptomów, lekarz stwierdził, że płód jest już martwy. Zalecił matce odstawienie lekarstw podtrzymujących ciążę. Kolejne badanie, wykonane dla pewności jeszcze następnego dnia, potwierdziło poprzednią diagnozę. Lekarz, spodziewając się, że wkrótce nastąpi samoistne poronienie, kazał pacjentce zgłosić się za trzy dni na kontrolę.

Gdy upłynął określony czas, a poronienie nie nastąpiło, pacjentka udała się do tego samego lekarza. Ten jednak nie przystąpił bezpośrednio do zabiegu usunięcia martwej ciąży, lecz na szczęście wykonał jeszcze badanie USG. Ku swemu i pacjentki zaskoczeniu stwierdził znaczne powiększenie się płodu i dostrzegł też akcję jego serca. Ze względu na wcześniejszą dwukrotnie potwierdzoną diagnozę, wydało mu się to niemożliwe. Dlatego postanowił jeszcze powtórzyć badanie w swoim prywatnym gabinecie, na innym doskonalszym aparacie. Wynik ponownego badania jednak niezbicie potwierdził, że płód żyje. W niecałe siedem miesięcy później rodzina cieszyła się narodzinami dziecka, które przyszło na świat zdrowe i rozwija się prawidłowo.

Tę radosną wiadomość przekazał nam kuzyn, a zarazem ojciec chrzestny szczęśliwej matki, który przybył do grobu o. Założyciela, aby podziękować za tę łaskę Panu Bogu i o. Papczyńskiemu. Dowiedziawszy się wcześniej o ciężkim stanie ciąży swej córki chrzestnej i jej pobycie w szpitalu, rozpoczął on nowennę za

przyczyną o. Papczyńskiego w intencji uratowania dziecka. Powyżej opisane fakty dokonały się w trakcie tej 9-dniowej modlitwy. Do modlitwy włączyli się z czasem inni członkowie rodziny. Tak pomyślnie zakończenie tego dramatycznego zdarzenia - bez jakichkolwiek wątpliwości - związane ze wstawiennictwem o. Stanisława.

Ojciec chrzestny już wcześniej stał się żarliwym czcicielem o. Stanisława. Gdy ze swą grupą pielgrzymował pieszo na Jasną Górę, zatrzymywał się w Gorze Kalwarii na Mariankach, obok Wieczernika i grobu o. Papczyńskiego, gdzie ustalano miejsce na odpoczynek dla pielgrzymów. Tam dowiedział się o naszym Założycielu oraz usłyszał o łaskach, jakie otrzymują wierni, wzywający jego wstawiennictwa u Boga. Szybko przekonał się, że to prawda, bo polecając jego wstawiennictwu różne sprawy, otrzymywał upragnione łaski. Pośród wielu łask wyproszonych za wstawiennictwem o. Stanisława bardzo cenił sobie tę, która dotyczyła osoby uzależnionej od alkoholu. Prawie natychmiast po rozpoczęciu modlitw, zdołała ona wyrwać się z zadawnionego nałogu. Nie dziwi więc, że i w tym przypadku z determinacją błagał Boga za przyczyną o. Stanisława o uratowanie dziecka swej chrzestnej córki i w swej ufności nie został zawiedziony.

Razem z całą rodziną, w której dokonał się wspomniany cud, jako Czcciele o. Stanisława możemy podziękować Bogu za wielką łaskę ożywienia martwego dziecka w łonie matki, życzyć mu w całym życiu szczególnej opieki Bożej, jednocześnie prosząc naszego o. Stanisława o dalsze wstawiennictwo zwłaszcza za tymi bezbronnymi dziećmi, których życie jest zagrożone jeszcze przed ich narodzeniem.

## **Spis treści**

1. Przyczyny opóźnienia procesu	2
2. Powód niepomyślnego zakończenia procesu w XVIII w.	5
3. Wznowienie procesu po ok. 200 latach	12
4. Oddalenie zarzutów i rozwiązanie problemów	15
5. Postać o. Stanisława Papczyńskiego i jego nauka	28
6. Aneks 1 - Teksty	35
7. Aneks 2 -Cudowne wydarzenie	48